Rok 1 Lwów, dnia 30 stycznia 1939 r. Nr 3

ZIEMIA I NARÓD

GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

REFORMA ORDYNACJI WYBORCZEJ

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, rozwiązując Sejm i Senat przed upływem ich normalnej kadencji i zarządzając nowe wybory, uzasadnił tę swoją decyzję koniecznością reformy ordynacji wyborczej.

Pierwszym więc i naczelnym zadaniem obecnych Izb ustawodawczych jest uchwalenie nowego prawa wyborczego.

O ile Rząd nie przedłoży Sejmowi własnego projektu — opracuje go niewątpliwie Obóz Zjednoczenia Narodowego. W każdym zaś razie od jego decyzji zależeć będzie treść przyszłej ordynacji wyborczej.

Nie chcę wchodzić w roztrząsanie pytania, kto temu winien, że choć doszło w sprawie wyborów do porozumienia między rządzącą elitą a Ukraińcami — nie doszło doń między O. Z. N. a opozycyjnymi stronnictwami polskimi. Ale stwierdzić muszę, że tak jak się stało — nie stało się dobrze.

Dotychczasowa ordynacja wyborcza zawiodła nawet jej twórcę byłego premiera p. Walerego Sławka. W artykule ogłoszonym w wileńskim „Słowie", przyznał on publicznie, że wykoncypowane przezeń kolegia wyborcze stały się jeno narzędziem nadmiernego wpływu biurokracji na skład ciał ustawodawczych.

Niewątpliwie też, wzywając wyborców do wybrania nowych Izb ustawodawczych, któreby uchwaliły lepszą od dotychczasowej ordynację wyborczą, Pan Prezydent Rzeczypospolitej chciał zapewnić Polsce w przyszłości przedstawicielstwo parlamentarne, niesfałszowanym wyrazem dążeń całego społeczeństwa będące.

Stwierdził to wyraźnie w swych programowych przedwyborczych przemówieniach Wicepremier Kwiatkowski, że kierownicy naszej nawy państwowej nie prowadzą jej ku monopartyjnemu, totalnemu ustrojowi, ale ku rządnej demokracji, harmonizującej wszystkie twórcze siły i ambicje narodu bez względu na to, w jakich stronnictwach i warstwach znajdują one swój wyraz.

Gdy jednak Sejm i Senat są w rzeczywistości reprezentacją jednego tylko stronnictwa, — choćby się to stało wbrew jego woli, a jedynie wskutek wstrzymania się innych ugrupowań politycznych od udziału w wyborach, — stanowią one niezwykle podatne środowisko dla rozwoju doktryn monopartyjnych.

A nie brak wśród nowo wybranych posłów i senatorów zdecydowanych wielbicieli wzorów włoskich i niemieckich.

Jeśliby głos ich przeważył, nowa ordynacja wyborcza pogłębiłaby jeno jeszcze linie przedziału między rządzącym obozem a resztą społeczeństwa polskiego.

A do tego łacno dojdzie — jeżeli dyskusja o reformie wyborczej toczyć się będzie jedynie w zamkniętych lokalach biura planowania czy klubu sejmowego O. Z. N.

Z różnych stron mówi się: „O. Z. N. nie umiał dogadać się z polskimi stronnictwami w sprawie wyborów, niech więc teraz bierze na siebie całą odpowiedzialność za nową ordynację wyborczą; długo sam jeden rządzić nie potrafi; zbyt ciężkie na to przychodzą czasy".

Ci, co tak doradzają, może i mają rację z punktu widzenia partyjnych swych rozgrywek.

Ale właśnie dlatego, że tak ciężkie czasy nadchodzą, strzec się należy wszystkiego, co może pogłębić i tak już nadmierną obojętność przeważnej części społeczeństwa na sprawy publiczne.

Toć podczas wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie głosowało tylko 48% wyborców, choć wszystkie stronnictwa rozwinęły ożywioną propagandę. I z tych 48% oddanych głosów O. Z. N. otrzymał cztery dziesiąte.

A przy wyborach sejmowych głosowało według oficjalnych zestawień przeszło 60% uprawnionych, pomimo, że za udziałem w nich agitował tylko O. Z. N.

Czyżby więc wpływ obozu rządzącego na stołecznych wyborców tak bardzo zmalał w ciągu tych kilku tygodni między wyborami sejmowymi a samorządowymi, że podczas tych ostatnich do spółki ze wszystkimi innymi stronnictwami polskimi i żydowskimi otrzymał mniej głosów niż przy pierwszych?

Może jednak tak stosunkowo duży udział w wyborach sejmowych powodowała ładna jesienna pogoda, a tak

bardzo obniżył go podczas wyborów miejskich grudniowy mróz?

Tak czy inaczej — stwierdzić trzeba, że na większy lub mniejszy udział w wyborach wpływają dziś u nas mniej przekonania polityczne obywateli, ich zaufania do pewnych stronnictw, czy też dyrektywy dawane przez organizacje partyjne — co nieuchwytne jakieś zmiany nastrojów lub nawet pogody.

Wszystkie niemal stronnictwa wyrażały zadowolenie z osiągniętych w wyborach samorządowych zwycięstw. Stronnictwo Narodowe cieszy się dużą ilością mandatów zdobytych w Wielkopolsce i na Pomorzu, O. Z. N. raduje się, że okazał się najsilniejszym ugrupowaniem w Warszawie i że w większości gromad województw centralnych zgłoszono po jednej tylko liście kompromisowej, złożonej przeważnie z bezpartyjnych „zwolenników rządu". Ludowcy z zadowoleniem stwierdzają wzrost swych wpływów w całym szeregu powiatów, socjaliści zaś z dumą wskazują na uzyskaną w Łodzi większość, a w Warszawie przewagę nad Stronnictwem Narodowem i Narodowo-Radykalnym.

Po nad te wszystkie jednak lokalne sukcesy partyjne wybijają się dwa fakty.

Pierwszy — że nie ma dominującego w całej Polsce kierunku politycznego.

Rozkład wpływów partyjnych w poszczególnych województwach, powiatach i miasteczkach jest dziś z nielicznymi zmianami niemal taki sam, jak w r. 1919.

A drugi fakt — to duże w ciągu ubiegłych 12 lat zobojętnienie społeczeństwa na sprawy publiczne. Nigdy jeszcze nie było w stolicy państwa tak olbrzymiego, bo wynoszącego pomimo usilnej agitacji wszystkich stronnictw, 52% uchylenia się wyborców od głosowania, jak w grudniu ub. roku.

Z tych zaś dwóch faktów płynie ten przede wszystkim wniosek:

Trwająca od przeszło dziesięciu lat walka rządzącego aparatu przeciwko stronnictwom ani ich nie zniszczyła, ani nie zespoliła przekonaniowo poszczególnych dzielnic Polski, ani nie zjednoczyła politycznej myśli narodu. Wszystkie dawniejsze różnice i przedziały istnieją. Przybyło zaś jeszcze kilka nowych.

Jedyny niewątpliwy skutek wieloletniego jednolicenia narodu coraz liczniejszymi zakazami — to znaczne osłabienie u ogółu obywateli, najbardziej jednak wśród inteligencji, poczucia osobistej za przyszłość Ojczyzny odpowiedzialności.

Bierność taka społeczeństwa do czasu może się podobać rządzącej elicie; ułatwia ona jej bowiem trzymanie w swym ręku władzy w czasach spokojnych. Ale w chwilach wielkich dziejowych prób staje się nieszczęściem. Bo z serc ludzi zobojętniałych na losy narodu i państwa nie wydobędzie woli zwycięstwa i bohaterskiego wysiłku najkrzykliwsza propaganda, ani najsurowszy nakaz.

A być może bardzo niedługo trzeba będzie dla utrzymania całości naszych granic powszechnego bohaterstwa.

Nie górujemy nad Niemcami ani liczbą, ani lepszem uzbrojeniem, ani większą karnością i ściślejszym wypełnieniem obowiązków, ani lepszą pozycją geograficzną, ani silniejszymi sojusznikami, ani korzystniejszą dla nas w świecie opinią. Zwycięstwo dać nam może tylko gorętsza miłość Ojczyzny, większa do ofiar dla Niej gotowość, silniejszy upór w walce, nie dający się żadnymi niepowodzeniami złamać, mocniejsza wiara, rodząca zapamiętałość bojową, równa tej, jaka wiodła na wielokroć liczniejszych nieprzyjaciół rycerstwo pod Kirholmem, obrońców Częstochowy, czy Orlęta lwowskie.

Ale na takie bohaterstwo zdobywają się tylko ludzie, co dla posady nie zapierają się swych ideałów, co nie kłamią na rozkaz swym przekonaniom, ani nie stronią od polityki, nie odsuwają się od udziału w życiu publicznym, zwątpiwszy — by ich własna, szczera myśl i wola cokolwiek mogła na bieg spraw państwa oddziałać.

Więc naczelnym zadaniem reformy wyborczej winno być przywrócenie społeczeństwu polskiemu wiary, że Państwo Polskie jest jego państwem, o którego losach ono przede wszystkim decyduje, i za którego dobre czy złe rządy, powodzenia czy nie powodzenia ono samo ponosi odpowiedzialność.

Trzeba przez należytą zmianę prawa wyborczego odwrócić tę linię rozwoju naszego wewnętrznego życia, która wiodła ku coraz powszechniejszej, w stolicy obejmującej już przeszło połowę wyborców, ucieczce od polityki, a stronnictwom opozycyjnym wskazywała jako najskuteczniejszy sposób walki usuwanie się od głosowania, umywanie rąk, by i na nie nie spadła kiedyś odpowiedzialność za to, co się w tej chwili w państwie dzieje. Trzy lata temu Wicepremier Kwiatkowski rzucił hasło aktywizacji życia gospodarczego. I po latach równania w dół przyszły lata ekonomicznego dźwigania się Polski w górę.

Dziś ostatnia chwila, by podobnie położyć kres pogłębianiu się politycznej bierności polskiego ogółu, wejść na drogę aktywizacji opinii narodowej.

Ale żeby cel ten osiągnąć — trzeba przy układaniu nowego prawa wyborczego poniechać myśli o rozgrywkach partyjnych, obliczań, wiele na takim czy innym jego sformułowaniu zarobi to, a straci tamto stronnictwo.

Naprawdę nie pora dziś myśleć o tem, jaka ma być poszczególnych koteryj, obozów czy partyj pozycja w Polsce. Dziś trzeba nam wszystkim o tym jeno myśleć, jaka będzie jutro sytuacja Polski w świecie.

* * *

Nowa ordynacja wyborcza powinna przede wszystkim wzmóc w narodzie naszym świadomość jego suwerenności i płynące z niej poczucie zbiorowej, całego narodowego ogółu i osobistej każdego Polaka odpowiedzialności za to, co się z Polską stanie.

To poczucie osobistej odpowiedzialności za dalsze dzieje Polski trzeba zbudzić w najszerszych warstwach społecznych. Ale powinno ono być szczególnie silne, górować nad wszelkimi innymi motywami, względami i względzikami w umysłach i sercach posłów i senatorów.

Nie można jednak oczekiwać szczerego zainteresowania się wyborami od obywateli, którzy wśród współubiegających się kandydatów nie znajdują nikogo, ktoby wzbudzał w nich zaufanie.

Więc nie to jest ważne, jaka „elita" ma stawiać kandydatury, czy prawo to mają mieć stronnictwa, jak było u nas na początku, czy kolegia, na których skład i uchwały wywierają dziś przemożny wpływ starostowie, czy ewentualnie związki zawodowe, wedle obecnej mody zwane korporacjami.

Ważne jest naprawdę, żeby ogół obywateli miał poczucie, iż daje swe głosy tym, których uważa za najodpowiedniejszych na posłów.

I po to trzeba wrócić do przedwojennej swobody zgłaszania kandydatur. Niech nikt ich wyborcom nie narzuca, ani ilości ich nie ogranicza. Przyznajmy prawo stawiania kandydatur każdej setce wyborców. Nadmiernego wskutek tego rozbicia głosów nie ma się co obawiać. Naprawdę w każdym okręgu jest tylko kilku ludzi cieszących się zaufaniem szerszych mas obywateli. I między nimi tylko przyjdzie do rzeczywistej walki wyborczej, szczególnie jeśli przyjmiemy angielską zasadę wyboru względną, a nie bezwzględną większością głosów. A że przy tym kilka osób otrzyma po kilkadziesiąt czy kilkaset głosów od najbliższych przyjaciół lub

sąsiadów — nie wywrze to poważnego wpływu na wynik głosowania.

Należy też zarzucić powojenne systemy głosowań na listy. Ogromna większość wyborców nie należy do żadnych stronnictw, ani organizacyj zawodowych. Prawdziwym zaufaniem darzy ona ludzi, wyróżniających się swym rozumem, pracą obywatelską, czy choćby wymową — a nie doktryny lub programy. A i stronnictwom częściej zapewniają zwolenników osobiste zalety ich przywódców i agitatorów — niż stawiane przez nie postulaty.

By więc o wyniku wyborów decydowało naprawdę przeświadczenie wyborcom, a nie nacisk biurokracji czy aparatów partyjnych — powinno się odbywać głosowanie na osoby, a nie na numery list.

Jest to potrzebne nie tylko dla aktywizacji ogółu wyborców, lecz i dla większej niezależności posłów. Bo tylko człowiek, w swych postanowieniach kierujący się wyłącznie głosem własnego sumienia, ma istotne poczucie osobistej odpowiedzialności za wyniki swej publicznej działalności. Ale nie jest nigdy w pełni niezależnym poseł, który swój mandat zawdzięcza nie tyle własnej zasłudze i popularności wśród wyborców, co życzliwości i poparciu jakiejś władzy: państwowej, partyjnej czy korporacyjnej.

Zwolennicy jednak głosowania na listy wysuwają w jego obronie ten przede wszystkim argument, że należy dać reprezentację w ciałach ustawodawczych i przekonaniowym mniejszościom. Nie negując całkowicie tej potrzeby — należy wszakże stwierdzić, że nie jest jednak pożądane istnienie w Sejmie zbyt wielu drobnych partyjek. Jeśli więc mają mieć swych parlamentarnych przedstawicieli i mniejszości — to jednak tylko największe z nich.

Pogodzeniem tych dwóch zasad: głosowania na osoby i reprezentacji mniejszości byłyby okręgi dwumandatowe, w których każdy wyborca głosowałby jednak tylko na jednego kandydata, wybranymi zaś byliby ci dwaj z nich, którzy otrzymali stosunkowo najwięcej głosów.

Byłby to bodaj najodpowiedniejszy system wyborczy — ale tylko na terytorium polskiej większości etnograficznej.

* * *

Na ziemiach zaś o niepolskiej większości, w szczególności na Ziemi Czerwieńskiej musiałby on być nieco odmienny.

Nie zamierzamy pozbawiać Rusinów prawa wyborczego. Powinni mieć oni swych przedstawicieli w Sejmie. Mają bowiem odrębne swe od ludności polskiej potrzeby kulturalne. I należy im dać możność legalnej ich obrony. Bo naprawdę nie można opierać potęgi państwa na krzywdzie dużych odłamów ludności.

Ale nie można też przyznawać równego wpływu na losy państwa z tymi, co są gotowi każdej chwili dać życie i mienie w jego obronie tym, co się do niego wrogo, a conajwyżej obojętnie odnoszą.

Polskiej ludności, choćby stanowiła w danym okręgu tylko kilkanaście procent, należy ustawowo zapewnić conajmniej taki sam wpływ na skład Sejmu, jak parokrotnie nawet liczniejszej ludności niepolskiej.

Więc w okręgach dwumandatowych na Ziemi Czerwieńskiej zawsze jeden mandat powinien być prawnie zagwarantowany ludności polskiej bez względu na jej liczbę.

Nie jest zaś konieczne dla tego dzielenie wyborców na koła czy kurie narodowe. Z wielu stron podnoszono bowiem obawy, by odrębne głosowanie Rusinów od Polaków nie pogłębiało jeszcze istniejących między nimi przedziałów, usuwając ludność ruską z pod wszelkich polskich wpływów politycznych. Są to poważne argumenty, z którymi trzeba się liczyć.

Ale wystarczy, nie dzieląc wyborców, pozwalając głosować każdemu z nich na któregokolwiek ze zgłoszonych kandydatów bez względu na jego narodowość, podzielić tylko kandydatury na polskie i niepolskie. By zapobiedz jakimkolwiek podstępom, podział ten ustalałby, na podstawie deklaracji samychże kandydatów oraz całej ich dotychczasowej działalności publicznej, organ przeprowadzający wybory. W określonym przed wyborami terminie, wyborcy zostaliby odpowiednimi ogłoszeniami powiadomieni, które ze zgłoszonych kandydatur są polskie a które niepolskie. Pomimo to jednak — raz jeszcze powtarzam, — wolno będzie Rusinom głosować na polskich kandydatów, jeśli będą mieli większe do nich niż do ruskich zaufanie, a Polakom ewentualnie poprzeć swymi głosami któregoś z ruskich kandydatów. Głosować bowiem będą razem, w tym samym czasie i tych samych lokalach wyborczych, Polacy i Rusini. I głosowanie będzie tajne.

Dopiero przy obliczaniu wyników głosowania oddzielnie byłyby zliczane głosy oddane na kandydatów polskich, a oddzielnie na kandydatów ruskich. Wybranym zaś byłby ten, który z pośród kandydatów polskich otrzymał najwięcej głosów, i ten na którego padło najwięcej głosów z pośród kandydatów niepolskich.

Niemałą dodatkową korzyścią takiego systemu wyborczego byłoby całkowite ustanie podczas walk wyborczych starć między Rusinami a Polakami. Mając zapewniony sobie ustawowo jeden mandat i wiedząc, że drugiego w żadnym razie nie dostaną, gdyż jest ustawowo również zagwarantowany polskiej ludności, partie ruskie i ukraińskie współzawodniczyć będą tylko między sobą. Jedna z najdogodniejszych platform separatystycznej agitacji antypolskiej zostanie nacjonalistom ukraińskim odebrana. A im tylko, nie nam zależy na zaognianiu walk między ruską a polską ludnością.

BRODZISZ JAN

O jednolity front polski w wyborach samorządowych

Stoimy w obliczu wyborów samorządowych. Wobec znacznego napięcia nastrojów po stronie ukraińskiej, wynik tych wyborów samorządowych posiadać będzie duże znaczenie polityczne.

W szerokich kołach społeczeństwa polskiego na Ziemi Czerwieńskiej istnieje trafne zrozumienie sytuacji, to też obserwować można dość poważny ruch za wspólnym polskim frontem w wyborach samorządowych.

Teraz odbywają się wybory do rad miejskich. Otóż w szeregu miast, gdzie wybory się już odbyły, doszło do porozumienia wszystkich polskich odłamów politycznych i wszystkich organizacyj społecznych i w rezultacie zgłoszone zostały wspólne polskie listy wyborcze. Dało to dobre rezultaty np. w Jaworowie, gdzie Polacy mimo zagrożonego stanu posiadania polskiego, dzięki jedności uzyskali większość mandatów radzieckich.

Za jeszcze ważniejsze zdarzenie uznać należy utworzenie wspólnej z małymi odchyleniami listy polskiej w Tarnopolu. Nie tylko bowiem chodzi o to, by w rezultacie pod znakiem po-

rozumienia polskiego przeprowadzonych wyborach odnieśli Polacy poważny sukces, ale o to, by osiągnięta jednolitość społeczeństwa polskiego w Tarnopolu była wytyczną postępowania dla całego Podola.

Pamiętać zaś trzeba, że główna próba sił między żywiołem polskim, wliczając w to takie elementy, jak szlachtę zagrodową, które zapomniały o swej polskości, a dopiero dzisiaj podlegają rewidykacji, — a Ukraińcami nastąpi na wsi: po gromadach i gminach. Im zatym społeczeństwo polskie lepiej się zjednoczy w miastach, im większe odniesie w nich zwycięstwo wyborcze, tym większe będą szanse szerokiego zjednoczenia polskiego po wsiach i tym większa pewność siebie polskiej ludności.

Należy więc sobie stanowczo życzyć, aby w dalszych wyborach do rad miejskich na Ziemi Czerwieńskiej ostatecznie zatriumfowała zasada wspólnej polskiej listy.

Ale najdonioślejszy wpływ i na te wybory, które odbędą się później i w ogóle pod każdym względem będą miały wybory miejskie we Lwowie.

Wiemy, czym jest Lwów dla całej Ziemi Czerwieńskiej. Lwów jest ośrodkiem idei i inicjatyw, ożywiających życie polskie na tej ziemi. Lwów promieniuje swą siłą kulturalną. Centrale organizacyj społecznych i gospodarczych mieszczą się we Lwowie. Stąd idą dyrektywy działania. We Lwowie skupia się prasa.

Z tych wszystkich przyczyn to, co dzieje się we Lwowie, jest suggestywnym przykładem dla całej ludności polskiej na Ziemi Czerwieńskiej.

Gdyby więc we Lwowie utworzył się powszechny, ogólny front w wyborach samorządowych, byłby to fakt o *niezmiernej doniosłości*.

Ludności polskiej rzym.-katolickiej jest we Lwowie 50.21% wedle spisu powszechnego z r. 1931. Jest tedy większość polska, ale większość nieznaczna. Ta większość jednak w przyszłej radzie miejskiej byłaby pod znakiem zapytania, gdyby Polacy wystąpili najmniej z trzema, jak się na to obecnie zanosi, listami wyborczymi, a po stronie niepolskiej byłoby list tylko dwie: jedna wspólna ukraińska, jedna wspólna żydowska.

Przy systemie wyborczym de Hondta listy, które zebrały większe ilości głosów, są silniejsze od list słabszych. W okręgu np. trzymandatowym mogą otrzymać po jednym mandacie trzy listy, które zdobyły największe kolejno ilości głosów, może to więc być: lista żydowska, jedna z trzech list polskich i lista ukraińska. Wtedy dwie polskie listy pozostają bez mandatu, chociaż wszystkie trzy listy polskie uzyskały głosów więcej, niż listy żydowska i ukraińska razem.

Jednak nie na straszeniu i pesymizmie chcemy opierać nasze argumenty za wspólnym polskim frontem wyborczym. Zapewne jakaś większość polska w przyszłej radzie miejskiej Lwowa będzie w każdym wypadku. Ale rzecz istotna, jaka to będzie większość. Otóż każdy to zrozumie, że dla *podkreślenia polskiego charakteru Lwowa* mała większość polska nie jest wystarczająca. Winna to być większość poważna, duża, wahająca się przynajmniej w granicach 75 do 80% ogólnej ilości mandatów radzieckich.

Przy wspólnej polskiej liście wyborczej, przy pobudzeniu tą drogą ogółu polskiej ludności do pójścia do urny wyborczej, większość taka jest zupełnie możliwa, jej osiągnięcie jest w pełni realne.

Frekwencja głosujących jest, jak uczy doświadczenie, różna. Nie dochodzi ona i do 50% uprawnionych do głosowania tam, gdzie wyborcy są obojętni, np. jak to było podczas ostatnich wyborów samorządowych w Warszawie, ale sięga też i 96 a nawet 98%, choćby ostatnio podczas wyborów na Słowaczyźnie.

Udział mniejszy lub więcej liczny w głosowaniu wyborców pozostających w zasięgu wpływów danej listy wyborczej, zależy od ich zapału i wiary w idee, które reprezentuje ich lista wyborcza, pojmowana jako wyraz i symbol ich dążeń. Powyższe rozważania ogólne przeniesione na grunt lwowskiej sprawy, o którą nam chodzi, co oznaczają? Oto prowadzą one do pytania, czy Polacy zgromadzeni na wspólnej polskiej liście potrafią się zdobyć na większą frekwencję od Ukraińców i Żydów. W tym będzie miara ich energii i siły narodowej. Dylemat ten należy postawić jasno. Istnieje zaś ten dylemat tylko dla strony polskiej. Bo Ukraińcy już sobie ten dylemat dawno rozstrzygnęli. W Borysławiu poszły wszystkie partie ukraińskie razem, od faszystów Palijewa do socjalistów. Pełny wspólny front, który dał im w zysku dwa mandaty w porównaniu ze stanem tymczasowym.

Oczywiście zysków strony ukraińskiej nie będzie, gdy po stronie polskiej stanie jednolity wspólny front wyborczy.

Trzeba, żeby Polacy wiedzieli o co chodzi w zbliżających się wyborach samorządowych i żeby to zrozumienie nakazało im wydobycie z siebie maksimum solidarności, jedności, zapału i energii, które winny się ujawnić we frekwencji wyborczej. Dobrze jest, że obecne wybory samorządowe odbywają się zupełnie uczciwie, przy zachowaniu pełnych gwarancyj co do ścisłości aktu wyborczego. Bo zwycięstwo polskie w takim stanie rzeczy ma pełny walor. Uczy ono drugą stronę respektu. Przekonywa ją, że gospodarzami niespornymi na Ziemi Czerwieńskiej są Polacy.

Ale w tych warunkach tym bardziej staje się koniecznością osiągnięcie tego zwycięstwa, i to w formie niewątpliwej i zupełnej.

A nadto właśnie przechodzimy do rzeczy bodaj najistotniejszej w tym względzie. Poza możliwością zdobycia poważnej, decydującej większości w radzie miejskiej, poza oddziałaniem zwycięstwa polskiego na stronę przeciwną widzącą dziś w swych dalekosięgłych marzeniach już tutaj drugie „Sudety“, wspólny front polski we Lwowie stanie się niewątpliwie wyzwoleniem potężnej energii narodowej na całym obszarze Ziemi Czerwieńskiej. Stworzy się atmosfera moralna, w której wysiłki podejmowane w kierunku wzmocnienia polskości okażą się skuteczniejszymi. Wzrośnie poczucie siły polskiej.

Lecz jak doprowadzić do wspólnego frontu polskiego? Najprostsza rzecz, zdawałoby się: wezwać stronnictwa i organizacje polityczne, aby się porozumiały i wystawiły wspólne polskie listy wyborcze. Oczywiście to jest droga, ale nie tak całkiem prosta. W wyborach samorządowych nie tylko same stronnictwa i partie polityczne wysuwają kandydatów na radnych. Ambicje w tym kierunku ujawniają też organizacje gospodarcze i zawodowe, kupieckie, rzemieślnicze, mieszczańskie, robotnicze. Te ostatnie organizacje nie idą z reguły do wyborów same, lecz w porozumieniu z partiami politycznymi. Otwiera się stąd walka o zasięg wpływów. W rezultacie sytuacja się komplikuje i kierownictwa stronnictw są tak obciążone zobowiązaniami co do mandatów, że przy pertraktacjach o wspólną listę polską stawia się wygórowane żądania. W wyniku zaś tego pertraktacje się rozbijają, do pewnego stopnia bez winy kierownictw poszczególnych stronnictw. A do tego dochodzi głoszone przez szereg grup politycznych hasło: wszyscy przecież mogą i winni znaleźć się pod naszym sztandarem.

Nie stawiamy tu zarzutów. Pragnąc i uzasadniając potrzeby wspólnego frontu, należy być jak najdalszym od wszelkich rekryminacji. Dlatego powtarzamy, kierownictwa stronnictw grup i prądów politycznych, nawet

ożywione najlepszą wolą, natrafiają na poważne trudności w doprowadzeniu do wspólnego porozumienia.

To też należy im w zwalczaniu tych trudności dopomóc. Kto może przyjść z pomocą? Potężny prąd polskiej opinii publicznej, domagającej się kategorycznie wspólnego wystąpienia ogółu polskiego w wyborach miejskich we Lwowie. Znaczy to: każdy Polak, każdy z nas winien tego się domagać. Każdy, kto potrzebę wspólnego frontu polskiego zrozumiał, niech głośno ten pogląd swój powiada, niech daje mu wyraz w rozmowach, niech propaguje go wśród członków organizacyj różnego rodzaju, do których należy.

Gdy tak każdy z tych, który docenia obowiązki wynikające z sytuacji — a takich jest dużo, niewątpliwie nawet bardzo dużo, — będzie postępował tak jak powyżej powiedziane, będzie w swojem środowisku odpowiednio doradzał, oraz co najważniejsze, będzie stanowczy, energiczny w głoszeniu swego poglądu, to potężny prąd za wspólnym polskim frontem powstanie i wówczas niewątpliwie wspólny front polski stanie się rzeczywistością. Wówczas też ujawnią się te wszystkie dodatnie i dobroczynne następstwa, jakie zawsze przynosi na Ziemi Czerwieńskiej solidarna postawa i solidarna akcja całego polskiego społeczeństwa.

Dr TESZNAR LEOPOLD

Reflektorem po zagadnieniu ukraińskim

Nierealny stosunek do rzeczywistości, tworzenie fikcji tam gdzie rzeczywistość jest twardą, usuwanie trudnych problemów na dalszy plan w myśl zasady „jakoś to będzie“ o to cechy charakterystyczne różnych naszych orientacji w sprawie problemu ukraińskiego.

I przypomniały mi się słowa prof. Artura Górskiego o naszym charakterze narodowym, iż zbyt często stwarzamy sobie fikcje, którymi zajmujemy się gorliwie, gdy tymczasem rzeczywistość zwraca się przeciwko nam i wyrządza nam poważne szkody.

Najpierw stworzyliśmy sobie fikcję, że problem ukraiński istnieje realnie na Ukrainie Kijowskiej, tymczasem jeden z gorących ukrainofilów polskich wyżej wymieniony prof. Artur Górski tak przedstawia zasięg terytorialny rzeczywistości ukraińskiej: „...państwowość polska wykuta twardym mozołem na kowadle wieków zeszła się tu z imaginacyjną Ukrainą, nieznającą jeszcze głosu surowej dziejowej obróbki z ową Rusią kijowsko-halicką, dziś palcem na mapie w powietrzu od swojej granicy zachodniej rysowaną a kończącą się od wschodu realnie na Zbruczu. (Niepokój naszego czasu str. 111).

W czasie wielkiej wojny nie świadoma wola tamtejszej ludności, lecz Niemcy i Austria utworzyły Ukrainę kijowską, którą następnie utrzymywały korpusami własnych wojsk nawet po pokoju brzeskim w nieustannej walce z miejscową ludnością.

I nasza wyprawa na Kijów nie tylko z tego powodu nie dała żadnego rezultatu, że przedsięwzięliśmy ją w czasie odbudowy własnego państwa, kiedy jeszcze na Zachodzie nie mieliśmy ustalonych granic, ale głównie z tego powodu, że nie natrafiliśmy u tamtejszej ludności na żadne zgoła współdziałanie.

Jeszcze w czasie wyprawy kijowskiej spotykało się wszędzie w chałupach wiejskich portrety cara Mikołaja II, a dyskusje na temat budowy państwa ukraińskiego kończyły się ze strony tamtejszej ludności oświadczeniem: ja ne czuw za Ukrainu, ja prawoslawnyj.

Od tego czasu niewątpliwie nic się na tych obszarach nie zmieniło, może tylko garstka ukrainizującej inteligencji jeszcze bardziej się zmniejszyła, działalność jej jeszcze bardziej ograniczoną została niż za czasów carskich, a masy ludowe pozbawione swego przewodnictwa duchowego ze strony własnej inteligencji nie wykazują żadnej ewolucji w kierunku jakiegoś uświadomienia narodowego.

A ileż miejsca zajmuje ta fikcja w naszych orientacjach, a nawet w naszej bieżącej polityce.

Drugą taką fikcją to wiara, że narodowy ruch ukraiński godzi się pod pewnymi warunkami na zgodne współżycie z ludnością polską w obrębie państwowości polskiej.

Niemieckie hasło ausrotten, przetłumaczone na język ukraiński „za San z Lachamy“, to najpopularniejszy hasło wśród ludności ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, przy czym żadne współżycie z Polakami, ale utworzenie z terytoriów Polski Zachodniej Ukrainy .to dogmat najbardziej umiarkowanych partij ukraińskich.

A ile ta druga fikcja narobiła już szkód.

Rozpatrując stan rzeczywisty problemu ukraińskiego przyjąć należy, że realną pozycją w ruchu tym była do niedawna Małopolska Wschodnia, a potem następnie Wołyń. Ekspanzja ta separatyzmu ukraińskiego na Wołyń, to już nasza własna inicjatywa i nasza własna robota w imię powyżej naprowadzonych fikcji.

Piemont ukraiński w Małopolsce Wschodniej ma specją historię. Miejscowa ludność ruska od sześciu wieków żyła w orbicie państwowości polskiej i w zasięgu naszej kultury, nie brała ona udziału w żadnych jakichkolwiek ruchach przeciwko Polsce wymierzonych, przeciwnie razem wspólnej doli i niedoli przeżyła wiekowe walki o tą ziemię o jej przynależności do Rzeczypospolitej Polskiej.

Sam ruch ukraiński zrodził się już w pierwszej połowie XIX stulecia na obszarach b. Galicji Wschodniej. Wypełnił go folklor miejscowej ludności ruskiej i literatura. W całym tym ruchu brali udział nie tylko Rusini, ale także Polacy, przy czym przymiotnik ukraiński miał w tym czasie takie same znaczenie, jakie u nas ma po dziś dzień przymiotnik podhalański.

Gdy w drugiej połowie XIX stulecia zbudził się na zachodzie w b. Galicji ruch mas ludowych, który doprowadził do uformowania się stronnictwa ludowego, to na wschodzie wśród ludności wiejskiej powstał ruch radykalno-agrarny o tym samym mniej więcej zabarwieniu politycznym i społecznym, jakim nacechowanym był ruch ludowy w b. Galicji zachodniej.

Ten ruch agrarno-społeczny złączył

się następnie z folklorem i literaturą ruską stwarzając „ukraińskie" stronnictwa polityczne.

Tym ruchem z miejsca zaopiekowała się Austrja po odwróceniu się od partji świętojurskiej.

Rządy Austryjackie pod wpływem wszechniemców dążyły w tym czasie konsekwentnie do osłabienia pozycji Polaków na terenie b. Austrii a instrumentem, którym miały zwalczyć pozycję Polaków stały się stronnictwa polityczne „ukraińskie".
tyczne „ukraińskie". Wszelkie próby ugodowe mające na celu stworzenie pewnego modus vivendi między Polakami a „Ukraińcami nie doprowadziły do żadnego rezultatu. W ugodzie z roku 1890 „Ukraińcy uzyskali uznanie narodowości ukraińskiej, otrzymali fonetykę i zaprowadzenie tejże w szkołach, uzyskali gimnazja i katedry na uniwersytecie lwowskim, to jednak te wszystkie koncesje miały ten skutek, że stosunki polsko-ukraińskie pogarszały się, zaostrzały się z dnia na dzień.

Niewątpliwie dużą w tej mierze rolę odegrał założony konsulat niemiecki we Lwowie w 1900 r. który zajął się zupełnie jawną propagandą ukrainizmu.

W rezultacie insurekcję ukraińską przygotowała, zorganizowała i wyekwipowała austriacka naczelna komenda wojskowa, dodając spory zastęp oficerów narodowości niemieckiej do tej imprezy, która miała uwiązać część sił polskich na wschodzie, ażeby na zachodzie osłabić nacisk Polaków przy rewindykacji ziem b. zaboru pruskiego.

* * *

W odrodzonej Polsce nie zrezygnowali zupełnie Ukraińcy ze swoich aspiracji, o które walczyli w 1918 r. Wskazuje na to cała ich działalność, wszystkie ich enuncjacje a nawet oficjalne zajawy.

W ub. roku ogłosiło „Diło" ankietę na temat normalizacji stosunków polsko- ukraińskich. Wzięło w niej udział około 30-tu przedstawicieli obozu ukraińskiego przeważnie umiarkowanych odcieni. Szesnaście odpowiedzi zamieściło „Diło" na swoich łamach. Pisze między innymi p. Kuźmowycz mąż zaufania Metropolity Szeptyckiego w ten sposób: „*Kanonem polityki ukraińskiej było i jest, że w najbliższym konflikcie europejskim sprawa utworzenia państwowości ukraińskiej postawioną zostanie na porządku dziennym. Jeżeli do tego czasu nie zmobilizujemy więcej sił aniżeli w czasie wielkiej wojny, możemy krzyżyk położyć na samym słowie „ukraiński*".

Głosy wszystkich uczestników ankiety w sprawie celów polityki ukraińskiej były zupełnie identyczne.

„Diło" reasumując wyniki ankiety stwierdza, że problem polsko-ukraiński, to problem terytorialny, a więc spór o terytoria polskie, że normalizacja stosunków polsko-ukraińskich nie dała pozytwnych wyników, wobec czego założeniem polityki ukraińskiej jest mobilizacja i przygotowanie sił do najbliższej rozprawy. Z tych enuncjacji wynika zupełnie jasno, że aspiracje ukraińskie jakoteż cele ich polityki, to utworzenie Zachodniej Ukrainy na terytoriach Polski. W najbliższym konflikcie europejskim Niemcy rozwalą Wschód jak go rozwaliły w czasie wielkiej wojny i podyktują nowy pokój brzeski, który stworzy niezależne państwo „ukraińskie" na terytoriach Polski i Rosji.

Jeżeli chodzi o terytoria dla państwa ukraińskiego to niewątpliwie w aspiracjach „Ukraińców" leżą w pierwszym rzędzie terytoria Polski, bo tu rozwija się ich działalność, tu dokonuje się mobilizacja ich sił, przy czym *cały piemont ukraiński zasadniczo poza Zbruczem żadnej akcji ani też żadnej roboty faktycznie nie prowadził, ani też nie prowadzi.*

Te zresztą cele polityki „ukraińskiej" wypowiada zupełnie jasno broszura Włodzimierza Celewicza „Narid, nacja, derżawa", to samo zresztą stwierdza Stanisław Łoś w swojej broszurze „O konstruktywnej polityce dla Rusi Czerwonej".

Dziś w ostatnich wypadkach międzynarodowych, obchodzących bezpośrednio Polskę ujawniło się prawdziwe i istotne oblicze całego problemu ukraińskiego. W naszych dążeniach do uzyskania z Węgrami wspólnej granicy natrafiliśmy na opór spółki od dawna zgodnie działającej Niemców i Ukraińców. Nie powinniśmy już mieć chyba żadnych wątpliwości, że problem ukraiński energicznie popierany przez Niemców, tak w czasie przedwojennym, jakoteż podczas wojny i po wojnie, to koń trojański, w którym Niemcy usiłują przedostać się na wschód „zur Wiedereroberung des deutschen Ostens".

Postulatem ukraińskim bieżącej chwili, który ma zrealizować pełną mobilizację sił do przyszłego konfliktu europejskiego, to postulat odrębnego ustroju administracyjnego Ziemi Czerwieńskiej. Na marginesie tego postulatu należy dodać. Według konskrypcji ludności w 1931 r. Piemont ukraińskiego separatyzmu, Ziemia Czerwieńska liczyła 6,208.000 mieszkańców, z tego 2,936.304 Polaków, 1,674.430 Ukraińców i 1,140.499 Rusinów. Reszta ludności przepadła na Żydów i inne narodowości.

* * *

Takim jest problem ukraiński na naszych terytoriach państwowych.

A jakież jest nasze dotychczasowe stanowisko w tej sprawie i jakie są nasze orientacje.

Nawiązując do słów Marszałka Piłsudskiego „można wygrać wojnę a przegrać pokój" jesteśmy na najlepszej drodze, by wygrawszy wojnę z Ukraińcami w 1918 i 19 roku, nie osiągnąć w czasie pokoju zbyt wielkich rezultatów. Zdarzało się nam to niejednokrotnie.

A więc — gdy wszystkie inne narody i państwa prowadziły przebudowę ustroju rolnego pod kątem uwłaszczenia własnego żywiołu, myśmy tą przebudowę dzięki tępemu doktrynerstwu przeprowadzili pod kątem wywłaszczenia własnego żywiołu.

Gdy wszystkie inne narody i państwa zwalczały i zwalczają wszelki separatyzm oraz wszelki odśrodkowe dążenia na własnych obszarach, myśmy separatyzm ukraiński skoncentrowany faktycznie w Małopolsce Wschodniej rozszerzyli celowo na inne terytoria polskie.

A nasze orientacje w powyższym problemie?

I tak nasi federaliści zapomnieli, że według układu warszawskiego z 1920 r. zawartego z Petlurą, granice Polski na wschodzie miały stanowić rzeki Horyń i Zbrucz. Nie udało się stworzyć Ukrainy Kijowskiej z tamtej strony Horynia i Zbrucza więc pracuje się usilnie nad budową Ukrainy Zachodniej na naszych terytoriach. Nasi mocarstwowi konserwatyści w rodzaju Bocheńskich stawiali na prometeizm Ukrainy kijowskiej. A gdy Ukraińcy z Małopolski Wschodniej do spółki z Niemcami postawili na Ukrainę Zakarpacką, zmienili swoją orientację i stawiają obecnie na Ukraińców nie jako na mniejszość narodową w Polsce, ale jako na współwłaścicieli Rzeczypospolitej Polskiej. Orientacja godna epigonów regimentarzy pilawickich.

Artur Górski w cytowanej powyżej książce „Niepokój naszego czasu" jest właściwie za narodową autonomią dla Ukraińców w Państwie polskim. — Nie chce on naszej interwencji zbrojnej na Ukrainie kijowskiej, nie życzy sobie wcale współdziałania z Niemcami, jednak wychodzi z założenia, że należy popierać Ukraińców u nas, bo oni należą do kultury zachodniej.

A więc wysługiwaliśmy się dawniej idei Possewina, dziś mamy się wysługiwać kulturze Zachodu. Według opinii

historyka ukraińskiego „Bez Unii cała Ukraina aż do Dniepru dawno już uległaby spolszczeniu“ (Cerkowna Unia i ukraińska nacjonalna ideja), Lwów 1929 r.

Czy mamy więc powtarzać ten sam błąd z tym samym względnie analogicznym wynikiem wycofywania się na Zachód z tego tylko powodu, by kulturę zachodnią pchnąć na wschód?

P. Wojciech Wasiutyński (w swym artykule w „Prosto z mostu“. Nr 4 z 1938 r.). „Według trzech stawów grobla“ przedstawia historię naszą jako ekspanzję w kierunku trzech mórz. Radzi więc Wasiutyński załatwić spór o „miedzę“ z Ukraińcami, by w przyszłości przez zaprzyjaźnioną z nami Ukrainę kijowską uzyskać dostęp do morza Czarnego. Ależ ta „miedza“ to połowa terytoriów Państwa Polskiego.

Wszystkie te i tym podobne orientacje nie ujmują zagadnienia ukraińskiego w jego rzeczywistych przejawach, oraz nie liczą się z pozycją Polski w powyższym problemie.

Przy rozpatrywaniu naszej pozycji w problemie ukraińskim wyjść należy z tego samego co Ukraińcy założenia, że spór polsko-ukraiński to problem terytorialny.

Otwarte granice Państwa Polskiego na Zachodzie i Wschodzie zrodziły nam zagadnienie naszym ziem, które od Zachodu i Wschodu od powstania Państwa Polskiego były zagrożone.

Od tysiąca lat prowadzimy walkę na jednym i na drugim froncie.

Na Zachodzie partnerem naszym pozostali Niemcy, jak byli za Mieszka I. Na Wschodzie zmieniali się nasi partnerzy, problem sam nie zmienił się od tysiąca lat ani na jotę.

Chcemy się w naszych granicach terytorialnych ostać i musimy dalej walkę prowadzić. Wczoraj atakowała nas od Wschodu Rosja. Dziś sukcesorem aspiracji carów rosyjskich, zbierających ziemie o mieszanej ludności na naszym Wschodzie stali się Ukraińcy. Stwierdza to Stanisław Łoś w jednym ze swoich artykułów w Biuletynie polsko-ukraińskim. Zmieniła się tylko obsada ataku, atak sam trwa nadal .Ta zmiana obsady wystarczyła, by nas zupełnie zdezorientować.

Zgubiła Państwo Polskie z końcem XVIII stuleciu ścisła kolaboracja Rosji i Prus. Nie pomogło nam przymierze zawarte z Prusami na rok przed drugim rozbiorem Polski.

Nie dostrzegamy dziś, że kolaboracja Niemców z Ukraińcami stworzoną została obecnie dla tych samych celów.

Nie pomogą nam tutaj żadne pakty ni normalizacje z jednymi i drugimi.

Postawić musimy sprawę jasno.

Żadne separatywy, ni żadne ośrodkowe dążenia na naszych terytoriach nie mają prawa istnieć. Wypowiedzieć to musimy każdemu jasno i twardo. Polska w dobie upadku była minowaną robotą obcych agentur.

Dziś te czasy minęły.

Kto chce nas odbić od naszej granicy naturalnej, jaką stanowią Karpaty, kto chce nas pozbawić źródeł nafty, to zdecydowany wróg.

„Państwowość“ polska wykuta twardym mozołem na kowadle dziejów na tych obszarach ostać się musi siłą, energią i dynamiką narodu i Państwa Polskiego.

To nam nakazuje nasza Konstytucja, to nam nakazuje realne ujęcia podstaw naszego bytu państwowego.

Celem naszej polityki tak na Wschodzie jak i na Zachodzie, to ścisłe zespolenie wszystkich obecnych terytoriów Polski w jeden zwarty i jednolity organizm państwowy, choćby o ten cel przyszło nam nadal walczyć tak, jak walczyliśmy o nasze terytoria państwowe od tysiąca lat.

Dr GRZESIK STANISŁAW

Refleksje z obrad Rady Gospodarczej

Dnia 12 stycznia br. odbyła się Wojewódzka Rada Gospodarcza w Tarnopolu, zwołana za inicjatywą p. Generała Paszkiewicza przez Wojewódzki Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych w Tarnopolu.

W Radzie Gospodarczej wzięli udział pp. Ministrowie: Kościałkowski, Poniatowski i Wiceminister Gen. Głuchowski.

Obrady gospodarcze stały na wysokim poziomie, zasługują przeto na omówienie.

Ze sprawozdań reprezentantów Sekretariatu Porozumiewawczego okazuje się, że społeczeństwo polskie ziemi tarnopolskiej w dziedzinie gospodarczo-handlowej zaczyna się poważnie uaktywniać.

Dotychczasowe rezultaty, które nam przedstawili Gen. Paszkiewicz, Dyr. Greszczuk i Inż. Dołęgowski, członkowie Prezydium Wojewódzkiego Sekretariatu Porozumiewawczego i główni jego pracownicy są niewątpliwie wprost zdumiewające, jednak w stosunku do tego co na Ziemiach Czerwieńskich jest jeszcze do zrobienia celem usunięcia skutków dotychczasowej niezdecydowanej polityki naszego Rządu — nie wystarczają i stanowią dopiero początek wielkiego zadania, które musimy wykonać, celem zespolenia po wieczne czasy Ziemi Czerwieńskiej z Rzeczypospolitą Polską.

Sprawozdanie Wojewódzkiego Sekretariatu Porozumiewawczego w Tarnopolu podaje, że działalność Sekretariatu skierowana została głównie na odcinek gospodarczy. Działalność ta spotkała się z ogólnym uznaniem tak zebranych na sali przedstawicieli społeczeństwa polskiego, jak p. Ministra Kościałkowskiego, który w swoim przemówieniu podkreślił, że widzi w Województwie Tarnopolskim wielką zmianę w społeczeństwie polskim, że widzi, że społeczeństwo przestało narzekać a zaczyna działać i życzył szczerze dalszego rozwoju zapoczątkowanej przez Sekretariat Porozumiewawczy pracy.

Jedynie p. Minister Poniatowski skrytykował działalność Sekretariatu Porozumiewawczego w tym kierunku, że jego akcja kierowana jest na miasta, a nie widać jej na wsi, jednak ze sprawozdań Sekretariatu okazuje się, iż zasięg jego pracy obejmuje także wieś, ponieważ szkolenie pracowników handlowych pochodzących ze wsi i pomoc dla nich przy zakładaniu placówek gospodarczych, tworzenia hurtowni powiatowych, magazynów zbiorowych, pomoc w budowie kaplic, domów ludowych i wiele innych placówek, przyczynią się niewątpliwie do wzmocnienia stanu posiadania polskiego także na wsi.

Skierowanie głównej działalności Sekretariatu na odcinek gospodarczy jest racjonalne, ponieważ uaktywnienie społeczeństwa polskiego, uczyni je niewątpliwie odpornym na nieprzebierającą w środakach akcję wrogich dla polskich czynników ruskich — da prędzej czy później podstawę do rozpoczęcia ofenzywy gospodarczej, przeciw wszystkim wrogo do Polski ustosunkowanym czynnikom.

Zresztą Wojewódzki Sekretariat Porozumiewawczy nie ogranicza się tylko do odcinka gospodarczego, lecz

prowadzi ze skutkiem akcję rewindykacji dusz polskich wpisanych bezprawnie do ruskich ksiąg metrykalnych przez kler ruski, organizuje zruszczałą szlachtę zagrodową, pomaga w budowie domów ludowych, szkół, kościołów i kaplic, i daje do tego inicjatywę, w ogóle czuwa w każdej dzidzinie nad rozwojem życia polskiego w Województwie tarnopolskim.

Ta akcja Wojewódzkiego Sekretariatu Porozumiewawczego w Tarnopolu zdobywa powoli dla niego zaufanie, czego dowodem, że w pracy Sekretariatu zaczynają brać udział wszystkie warstwy, społeczeństwa polskiego, bez względu na zapatrywanie polityczne i dźwiga na duszy taml. społeczeństwo polskie, które zaczyna już samodzielnie działać i radzi sobie nieraz samo w każdej potrzebie.

Akcja Sekretariatu zasługuje przeto na poparcie wszystkich czynników a tymczasem zachodzą od czasu do czasu fakty, które mogą tę akcję osłabić a w każdym razie mogą budzić w społeczeństwie polskim wątpliwości, czy zapoczątkowana przez Sekretariat Porozumiewawczy akcja nie natrafi znowu na trudności.

Przed rokiem przyjechał do Tarnopola p. Bączkowski, redaktor czasopisma: Biuletyn Polsko-Ukraiński, w długim referacie tłumaczył społeczeństwu polskiemu, że polityka prometejska, której on jest wyznawcą, wymaga zgody z Rusinami, nawet gdyby przyszło zrobić na rzecz Rusinów nowe koncesje.

Referat ten spotkał się z jednomyślnym potępieniem, wszystkich reprezentantów społeczeństwa polskiego, którzy w dyskusji zabierali głos.

Nie potrzeba podnosić, że wygłaszanie takich poglądów nie przyczynia się do wzmocnienia akcji Sekretariatu Porozumiewaczego.

Obecnie na Radzie Gospodarczej w Tarnopolu p. Minister Poniatowski w przemówieniu swoim wypowiedział zapatrywanie, że nieda się przeprowadzić zasady nie sprzedawania ani morga ziemi polskich Rusinom.

Tego rodzaju oświadczenie p. Ministra Rolnictwa na Radzie gospodarczej wywołało w społeczeństwie polskim obawy, że obecna zasada, aby ziemia przechodziła tylko w ręce polskie może uledz znowu zmianie. Po stratach, które ponieśliśmy w naszym narodowym stanie posiadania ziemi, dziś coraj głębiej i silniej odczuwamy Polacy Ziemi Czerwieńsknej tę prawdę: *„Tyle Polski, ile polskiej ziemi w rękach polskich"*.

Dowodem tego były obrady Lwowskiego Towarzystwa Rolniczego z dnia 13 stycznia 1939, na których wiele mowców z pośród włościan wypowiedziało w sposób zdecydowany, że ziemia w Polsce tylko w ręce polskie winna być sprzedawaną, gdyż tylko chłop polski i Armia polska może ją utrzymać.

Są jednak ważne sprawy, które na Radzie Gosodarczej w Tarnopolu w sprawozdaniu Sekretariatu Porozumiewawczego nie zostały dostatecznie podkreślone.

Za taką sprawę uważam sprawę zwiększenia ilości duchowieństwa polskiego na Ziemiach Czerwieńskich.

Zasada, że ludność polska na kresach potrzebuje niezbędnie opieki duchowej księży polskich zaczyna być nareszcie przez wszystkich rozumianą i co do tego nie ma już właściwie różnicy zapatrywania, jednak czynniki decydujące nie spełniają dotąd tego, co należy spełnić, aby tę zasadę wprowadzić w życie.

W tym względzie trzeba przede wszystkim przyjąć jako zasadę, że każde nowe probostwo łacińskie na Kresach — a przede wszystkim w Małopolsce Wschodniej otrzyma wypłacany przez Rząd dla proboszczów etat państwowy, już z chwilą kreowania.

Niezależnie od tego należy co roku wstawiać do budżetu odpowiednie sumy, na pomoc w budowie nowych kościołów w okolicach potrzebujących opieki duszpasterskiej, celem sukcesywnego znacznego zwiększenia ilości kościołów polskich na Ziemi Czerwieńskiej.

Stan obecny jest stanem wprost zastraszającym.

W Małopolsce Wschodniej mamy mniej więcej trzy razy tyle ruskich cerkwi i probostw, co kościołów łacińskich, mimo, że stosunek ludności polskiej do ruskiej taki nie jest.

To jest główną przyczyną wynaradawiania ludności polskiej przez kler ruski.

Ten stan rzeczy w Państwie Polskim musi ustać.

Są liczne wypadki, że kościoły polskie nie mają obsługi duchownej dla braku księży, gdyż obecnie młodzież polska nie zgłasza się na studia teologiczne w tej liczbie, jaka jest potrzebna.

Przyczyną tego jest to, że studiom teologicznym poświęca się głównie młodzież włościańska — a młodzież włościańska, wskutek zmiany systemu szkolnego ma zamknięty a w każdym razie bardzo utrudniony dostęp do studiów uniwersyteckich.

W szczególności obecny system szkolny wymaga, aby student ukończył 7 klas szkoły powszechnej przed przyjęciem do gimnazjum a nie ma dostatecznej ilości 7-klasowych szkół powszechnych.

Zachodzi niezbędna konieczność przy tym systemie tworzenia burs dla dzieci włościańskich w miejscowościach, w których istnieją 7-klasowe szkoły powszechne i gimnazja klasyczne i humanistyczne, celem umożliwienia dzieciom włościańskim odbycia studiów — w przeciwnym razie ilość teologów łacińskich będzie się stale zmniejszać.

Zachodzi konieczność uwolnienia studentów teologii od taks uniwersyteckich — jakoteż zwiększenia dotacji dla łacińskich seminariów duchownych, celem umożliwienia bezpłatnego przyjmowania do seminariów łacińskich takiej ilości studenótw na studia teologiczne, jaka jest potrzebną do stworzenia opieki duszpasterskiej nad każdą wsią polską.

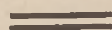
Te postulaty są tak ważne dla utrzymania polskości na Kresach, że bez ich spełnienia wszelka akcja zmierzająca do zwiększenia stanu posiadnia polskiego nie odniesie skutku, przeciwnie prowadzona przez kler ruski rutenizacja naszej ludności powodować będzie dalsze sukcesywne rutenizowanie naszego kraju.

Cóż nam pomoże rewindykacja zabranych dusz, organizowanie szlachty zagrodowej, tworzenie polskich placówek gospodarczych itp. jeżeli dla odzyskanych dusz polskich, jakoteż dla ludności polskiej, którą na Ziemię Czerwieńską sprowadzimy nie damy dostatecznej ilości księży polskich, którzy będą mogli skutecznie przeciwstawić się pracy ruskiego kleru.

Te tak ważne postulaty w sprawozdaniach Sekretariatu Porozumiewczego, zdaniem mojem, nie zostały dostatecznie silnie podkreślone.

Jednak te postulaty znajdują pełne zrozumienie w Wojewódzkim Sekretariacie Porozumiewawczym w Tarnopolu, tylko nie znajdują dotąd należytego zrozumienia w Ministerstwie Wyznań Religijnym w Warszawie, gdzie należy je tak długo przedstawiać, dopóki nie zostaną spełnione.

Pracy Wojewódzkiego Sekretariatu Porozumiewawczego w Tarnoplu należy się pełne uznanie za jego dotychczasową działalność i należy wyrazić życzenie, aby także Sekretariaty Porozumiewawcze we Lwowie i Stanisławowie analogiczne prace podjęły i z tym samym skutkiem na Ziemi Czerwieńskiej tę akcję prowadziły.



Odezwa

do Społeczeństwa Polskiego!

Jednomyślną uchwałą z dnia 27 listopada 1938 zwróciło się Zebranie Obywatelskie we Lwowie z gorącym wezwaniem do Narodu o powołanie do życia

„Daru Narodowego Obrony Lwowa“

Dar ten, ufundowany przez Naród w XX rocznicę walk bohaterskich Orląt ma być symbolicznym wyrazem wdzięczności i hołdu dla tych, którzy w obronie Rzeczypospolitej Jej granice po Karpaty Wschodnie utrzymali, a przez to stworzyli naturalne warunki do „Cudu nad Wisłą” i do wielkiej poza Wilno rozpostartej Polski.

Ale nietylko w przygotowaniu ruchu niepodległościowego i w walkach o wolną i potężną Polskę Lwów Polsce przodował. Któreż miasto Polski oddało tylu swych synów, tyle serc i tyle mózgów do budowy gmachu Rzeczypospolitej?

To wszystko nie nowe. „Orląt” przodkowie czynili to samo. Znana jest od wieków ofiara krwi i męska postawa nieustannej „obrony” Lwowa. Szły też z Warszawy i Sejmu nieustannie wyrazy uznania dla swego „zawsze wiernego” Lwowa, dla tego „przedmurza Polski”, zrównanego konstytucjami sejmowymi z przywilejami Krakowa..., — szły też i czyny.

Przyszedł jednak moment, w którym skrwawiona Rzeczpospolita uczuła ciężar wobec Lwowa zaciągnionych długów, nietylko... ...wdzieczności! — „Miasto (Lwów) — ciągle czytamy w konstytucjach sejmowych, — pewną sumę na zaciąg po Piławieckiej... inną sumę na żołd tatarski dla wygody Rzeczypospolitej wydało”, ale... ...„desideria za straty i wygody RP. uczynione, raz i drugi raz do przyszłego Sejmu odłożono”.

Nie wypominamy Rzeczypospolitej i Narodowi żadnych ofiar przez Lwów czynionych, bo ofiary te były aktem woli i wyrazem zapału dla wspólnej sprawy, — wypominamy jednak, że Państwo i Naród w ciągu licznych lat zawiłych trudów, ponoszonych na rzecz odbudowy Państwa, jak gdyby zapomniały o tym, że Lwów ponad siły skrwawiony potrzebował i czekał od Rzeczypospolitej jak dawniej rekompensaty.

Naród i Państwo nie dość, że o tym nie pamiętały, ale dostatecznie nieuświadomione, że Lwów otacza środowisko poduszczone przez odwiecznych wrogów Polski, do tego wewnętrznego przeciwnika zastosowało nietylko fikcję równości, ale z nim przeróżne wiodąc rozmowy, tym samym nieuzasadnione jego ambicje ponad polskie społeczeństwo wyniosło.

Od niejakiego czasu zaświtały promienie, w których mężniejącym blasku państwowa racja stanu z polską narodową racją się stapia w potężną, jednolitą siłę. Nieporozumienia pryskają, a Lwów krzepnąć zaczyna.

W takiej to kojącej nasze niepokoje chwili, z zasępionego już dawno nieba zrywa się znowu światowa nawałnica dziejowa. Nietylko pogłosy burzy, gruzy jej spustoszeń całą okoliły Rzeczypospolitę, a rozpętane szaleństwem powodzenia nadzieje, w Jej własnych granicach sieją zamęty i nową burzą grożą.

I znowu żadna dzielnica Rzeczypospolitej nie jest tak bezpośrednio pożogą zagrożona, jak właśnie Lwów i Ziemia Czerwieńska.

Nigdy czas dla Polski, nigdy dla Lwowa takiej nie miał wagi! W takiej chwili jest jasnym, że

„Dar Narodowy Obrony Lwowa“

staje się dziedzicem *Daru Grunwaldzkiego* i te same co on, a tylko rychlejsze spełnić ma zadanie!

Cele bezpośrednie i codzienne „Daru Narodowego Obrony Lwowa”, szczegółowo planowane, mają przedewszystkiem służyć najnaglejszym potrzebom kulturalnej opieki nad polską ludnością powiatów Lwów okalających.

OFIARA NA RZECZ DARU NARODOWEGO, CHOĆBY NAJMNIEJSZA, BYLE SIĘGŁA JAK NAJSZERZEJ I JAK NAJGŁĘBIEJ W NARÓD, MA SŁUŻYĆ BUDOWIE KOŚCIOŁÓW, POLSKICH SZKÓŁ, OCHRONEK I DOMÓW LUDOWYCH.

Daleko większe i wyższe cele ma pełnić „Dar Narodowy Obrony Lwowa" pośrednio. Ma on wywołać nastroje, które wzbudzą powszechne przeświadczenie, że Ziemia i społeczność, które trwale nad swą miarę łożyło, muszą się stać terenem inwestycji, przez Naród i Państwo na wielką miarę pomyślanych.

Boć przecie tylko „w rękach naszych, w piersiach i gardłach naszych munitia nasza", a jeśli tak, to inwestycja w duchu tej municji, zarówno moralna, jak materialna, jest naczelnym naszym przykazaniem.

Wydział Wykonawczy Komitetu Głównego D. N. O. L.

PREZES: *Dr Ostrowski Stanisław*, prezes „Związku Obrońców Lwowa" i Rady Związków Niepodległościowych, Prezydent m. Lwowa.

WICEPREZESI: *Dr Grabski Stanisław*, profesor Uniw. J. K., wiceprezes „Zjednoczenia Polaków Ziemi Czerwieńskiej.

Dr Grzesik Stanisław, adwokat, prezes Lwowskiego Zarządu Okręgowego Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich.

Dr Romer Eugeniusz, profesor Uniw. J. K., prezes Lwowskiego Skupienia Stow. Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie".

Dr Uhma Stefan, dyr. Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, wiceprezes Zarządu Gł. Tow. Szkoły Ludowej.

SEKRETARZE: *Prof. Żurawski Kazimierz*, wiceprezes Zarządu Powiatowego T. S. L.

Mjr Klink Józef, sekretarz Związku Obrońców Lwowa.

Kreiter Kazimierz, urzędnik banku, sekretarz Lwowskiego Skupienia „Zarzewia".

Inż. Maleczyńska Emilia, prezeska Związku Legionistek Polskich we Lwowie.

SKARBNICY: *Baczyński Michał*, dyr. Oddz. Lwow. P. K. O., prezes Lwowskiego Koła Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich.

Guzecki Michał, wicedyr. Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności.

Składki i datki wpłacać należy na konto Nr 1437 Miejsk. Komunalnej Kasy Oszcz. we Lwowie, Wałowa 9, (czekiem PKO. Nr 500.380).

Z prasy polskiej

„PŁUGIEM I MIECZEM"

(B) „Merkuryusz Polski" poruszając w nr 4 z dnia 15. I. 1939 tzw. „zagadnienia ukraińskie" stwierdza, że:

„Ziemia leżąca na wschodzie od Sanu, nie nazywa się Malorusią, lecz Małopolską. Dla nas to jest aksjomat. Nie możemy wyrzec się Małopolski Wschodniej, tak jak nie możemy wyrzec się Pomorza. Nie jesteśmy tu przybyszem. Niegdyś Polanie sięgali aż po Kijów, tak jak na zachodzie byli pod Berlinem.

„Jak Niemcy skolonizowali i pochłonęli nasze ziemie nad Odrą i Łabą, tak osiedleńcy ruscy zmienili oblicze Ziemi Czerwieńskiej, którą zamieszkiwały uprzednio plemiona lechickie. Pisze wszak najstarszy kronikarz ruski Nestor: „ide Wołodymir k'Lachom i zaja grady ich, Peremyszl, Czerwień i inne horody, iże sut i do schodnia pod Rusju"...

„O grody Czerwieńskie toczy się bój między żywiołem polskim a ruskim od r. 981, od czasu najścia waregorusów kijowskich. A więc tu była Polska. Od czasów Chrobrego, który bił w Dnieprze słupy graniczne, ziemie te przechodzą z rąk do rąk, ale od czasów Włodzimierza halickiego (zm. w r. 1198), który zaprzysiągł wierność Polsce, znajdują się już stale pod władzą królów polskich. Od Kazimierza Wielkiego napływ luźny osadników polskich, zamienia się już w systematyczną kolonizację, która przywraca żywiołowi polskiemu przewagę, jaką miał niegdyś.

Szlachta i chłop polski uprawił te ziemie i zagospodarował je po spustoszeniu, sprawionem przez najazdy tatarskie. To rycerstwo polskie, owi Grzymałowie, Jastrzębce, Ślepowrony, Leliwy, Nałęcze, Sulimowie bronili ich przez wieki przed najazdami stepu. Polska zaludniła je, zabudowała, przelewała za nie krew i uprawiła je swym pługiem, a więc ma do nich pełne prawo.

„Nauczona przykrem doświadczeniem, Polska będzie musiała obwarować się przeciw przyszłym niespodziankom ze strony bloku ukraińsko-niemieckiego, rozszerzając w sposób zdecydowany stan posiadania polskiego żywiołu etnicznego, w Małopolsce i na całych kresach wschodnich.

„Wykazują dzisiejsze badania, że samej tej, zruszczonej dziś polskiej szlachty zagrodowej, mamy na kresach wschodnich około miliona, w tym ponad 500.000 w Małopolsce Wschodniej. Gdy dodamy do tego zruszczony element kmiecy, otrzymamy rzeszę, której powrót do polskości, może odrazu przeważyć na naszą stronę szalę układu narodowościowego na tych obszarach".

W POSZUKIWANIU ZA „ZACHODNIĄ UKRAINĄ"

(B) „Polska Zbrojna" w n-rze 19-m z dnia 19. I. 1939 zwraca uwagę na antypolską propangandę, lansującą nową nazwę dla Ziemi Czerwieńskiej, a mianowicie „Zachodnia Ukraina".

„Jakież argumenty wytoczone zostały dla uzasadnienia tej nazwy?

Najsłabszy byłby z pewnością argument historyczny. Nie bez powodu nawet Ukraińcy bardzo rzadko posługują się tym argumentem w swej propagandzie. Bo przecież najstarsze źródło historyczne, dostarczające wiadomości o tym kraju — i to nie polskie źródło, ale ruskie — kronika Nestora stwierdza przynależność Ziemi Czerwieńskiej do Polski. Ruski kronikarz pisze bowiem, że „w roku 981 wyprawił się Włodzimierz, książę ruski na Lachów i zabrał im grody Przemyśl, Czerwień i in.".

Pozostaje argument narodowościowy, a mianowicie wykazanie, że ogromna większość ludności, zamieszkującej Ziemię Czerwieńską, deklaruje wyraźnie swą przynależność do narodowości ukraińskiej. Ale i tutaj ani Ukraińcy, ani przychylne im odłamy wrogo nastawionej do Polski nauki niemieckiej lub publicystyki zachodnioeuropejskiej, nie kwapią się do przedstawienia czytelnikom wykazu prawdziwych proporcyj poszczególnych grup narodowościowych na Ziemi Czerwieńskiej.

Najczęściej spotyka się „mapy", na których obszar południowo-wschodni Państwa Polskiego aż po Kraków, Lublin, a nieraz prawie do Warszawy i Białegostoku zamalowany jest jaskrawym kolorem, który ma oznaczać zwarty obszar ukraiński. Jeśli chodzi o liczby — to propa-

ganda woli omijać niebezpieczne miejsca. Zamiast podać zestawienie ludności ukraińskiej i nieukraińskiej w poszczególnych powiatach czy województwach, operuje się zazwyczaj „ludnością ziem, zamieszkałych przez Ukraińców". Tak więc zakreślając szerokie granice „Ukrainie" w Polsce, dochodzi się do zawrotnych liczb 9, a nawet 10 milionów „ludności ziem, zamieszkałych przez Ukraińców w Polsce". Nieuświadomiony czytelnik tego rodzaju wydawnictw, niekiedy firmowanych przez autorytety naukowe, odnosi wrażenie, że owe 9 czy 10 milionów — to wyłącznie lub prawie wyłącznie Ukraińcy. W ten sposób osiągany jest cel propagandy.

„Jak więc wygląda potencjał „ukraińskości" Ziemi Czerwieńskiej w świetle liczb? Według ostatniego spisu ludności z r. 1931, na obszarze 3 województw południowo-wschodnich zamieszkiwało 6.208 tys. ludności, z tego ludności przyznającej się do języka ojczystego ukraińskiego było 1.675 tys., a więc około 27%.

„Nie można poza tym ani na chwilę zapominać, że o ile Polacy, stanowiący na terenie Małopolski Wschodniej najsilniejszą grupę ludnościową, przedstawiają jednolitą, uświadomioną masę etniczną, to świadomość narodowa ludności rusińskiej jest w dużym jeszcze stopniu nieskrystalizowana.

Jeżeli chodzi o pochodzenie ludności rusińskiej, występuje tu wielka różnorodność elementów składowych: obok krwi ruskiej miał tu miejsce bardzo duży wkład krwi polskiej i wołoskiej. Nic też dziwnego, że również w dziedzinie kształtowania się poczucia narodowego zaznaczyła się różnokierunkowość. O ile jedni ulegają propagandzie ukraińskiej, to inni twardo podkreślają, że są Rusinami.

„Wobec tych faktów przedstawianie Ziemi Czerwieńskiej jako obszaru ukraińskiego, zwartego pod względem etnicznym, nie może być w żaden sposób uważane za pogląd oparty na jakichkolwiek podstawach rzeczowych, a tylko za wyraz dążeń i aspiracyj politycznych niepolskich. Nazwa „Zachodnia Ukraina" — w odniesieniu do Ziemi Czerwieńskiej, to termin ukuty przeciwko nam, podobnie jak „korytarz pomorski", obszary zamieszkałe przez „wasserpolaków" na Górnym Śląsku, czy też przez „Slonzaków" na Śląsku Cieszyńskim. Są to wszystko terminy, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością.

Trudno nie zauważyć, że i nasza oficjalna terminologia musi budzić zasadnicze zastrzeżenia, skoro określa się całą bez wyjątku ludność rusińską jako „ukraińską". Dajemy przez to sami broń do ręki wrogiej nam propagandzie!

„POLSKA I WIELKA UKRAINA"

(B) Na powyższy temat wypowiada się „Warszawski Dziennik Narodowy" nr 21 z dnia 21. I. 1939, wykazując słusznie, że „państwo ukraińskie" zagrażałoby zarówno naszym ziemiom południowo-wschodnim jak i zachodnim.

„Państwem lennym w stosunku do Niemiec musiałaby być Wielka Ukraina. Niemcy odgrywaliby tam o wiele większą rolę, niż w Rosji przedwojennej. Niemcy byliby „doradcami" politycznymi, Niemcy eksploatowaliby niezmierzone bogactwa ziemi...

Dla każdego, kto myśli kategiriami politycznymi, jest jasne, że jedyne realne zagadnienie, jakie stoi przed polityką polską, jest takie: Czy „Ukraina" ma stanowić część państwa rosyjskiego, czy też — ma być wasalem Niemiec? Odpowiedź zaś na tak postawione pytanie może być tylko jedna: Lepiej jest tak, jak jest obecnie.

To, cośmy powyżej powiedzieli, nie wyczerpuje sprawy.

Dla każdego, kto myśli kategoriami pomyśleć o tym, jakie byłyby następstwa, gdyby Polska u boku Niemiec wdała się w awanturę wyprawy na Rosję.

Gdyby wyprawa taka zakończyła się tak jak wyprawy Karola XII i Napoleona, to zeszlibyśmy na poziom jednej z republik wielkiego Związku Sowieckiego, a to nikomu (prócz Żydów) w Polsce się chyba nie uśmiecha.

A w razie powodzenia? Zobaczylibyśmy „Wielką Ukrainę" jako państwo lenne w stosunku do Niemiec, czyli że mielibyśmy nie tylko jak dziś, granicę polsko-niemiecką od jeziora Żarnowskiego do Kołomyi, lecz mielibyśmy ją także i na południu i na wschodzie. Trzeba by się było pożegnać nie tylko z wspólną granicą polsko-węgierską, lecz także ze wspólną granicą polsko-rumuńską.

Spójrz Sz. Czytelniku na mapę, zadumaj się nad tym przyszłym układem w Europie wschodniej. Nie wątpię, że dojdziesz do wniosku, że ta nowa Polska (po przeprowadzeniu polityki w myśl hasła — Kijów tak Lwów nigdy) byłaby czymś w rodzaju obecnej Czechosłowacji — małą Polską, pozostającą w stosunku lennym do Niemiec. I czy jest ktoś tak dobroduszny, który by sobie wyobrażał, że ta Polska utrzymałaby już nie tylko Gdańsk, lecz Pomorze, Poznań i Katowice. Doszlibyśmy do tego, że bylibyśmy jednym z lenników wielkiej Rzeszy Niemieckiej, spadkobierczyni Cesarstwa Rzymskiego, państewkiem między Litwą i Czechami, nie bardzo się od nich wówczas różniących.

Jeśli kogoś zadowoli taki ideał, to niechaj przemawia za przystąpieniem Polski do paktu antykomunistycznego, niech zaleca Polsce politykę przy boku Niemiec na terenie polityki europejskiej, niech marzy o powrocie p. wojewody Józewskiego na Wołyń, niech dezorganizuje życie społeczne i polityczne ludności polskiej na ziemiach południowo-wschodnich, niech przestrzega przed polityką antyżydowską, niech uważa „endeków" za największych wrogów Państwa Polskiego, lecz niech, na Boga, nie mówi o Polsce „mocarstwowej", niech nie snuje snów „imperialnych".

BILANS POLSKO - UKRAIŃSKIEGO TRZECHLECIA

Zestawił go lwowski demokratyczny dziennik „Wiek Nowy".

„Po serii wahań, doświadczeń i wykolejeń polityka ukraińska ustaliła się w roku 1935 na płaszczyźnie normalizacji.

Doncow mianowicie wykazał, że współdziałanie polsko-rosyjskie, którego wyrazem był dzielący Ukrainę traktat andruszowski, jest wystarczającą siłą, aby udaremnić wszelkie ukraińskie aspiracje niepodległościowe. W żadnej sytuacji Ukraińcy nie są zdolni do owocnej walki, prowadzonej równocześnie na dwóch frontach, wschodnim i zachodnim. Katastrofa lat 1918—1920 potwierdziła ten pewnik.

Wykazał dalej Doncow, że mając do wyboru poparcie Rosji lub Polski na wypadek ich konfliktu, Ukraińcy muszą oświadczyć się po stronie Polski. Ta konieczność wynika nie tylko z przesłanek geopolitycznych i cywilizacyjnych, ale głównie z faktu, że aspiracje terytorialne współczesnej Polski nie sięgają poza Zbrucz i Słucz, że zwycięska Polska nie zgłosi roszczeń do Kijowa, podczas gdy zwycięska Rosja znaczy: Rosjanie w Kijowie i we Lwowie.

Zdawałoby się, że z chwilą, gdy te argumenty przemówiły do przekonania odpowiedzialnych polityków ukraińskich i skłoniły ich do zdecydowanej korektury dotychczasowej linii, sprawy powinny pójść gładko naprzód. Normalizacja, zbudowana na fundamencie wspólnego interesu powinna się była pogłębiać i stopniowo usuwać ślady wiekowej walki polsko-ukraińskiej. W rzeczywistości — jak wiemy — normalizacja upadła. Na jej gruzach rosną nowe, fantastyczne kwiaty, grzejące się przy berlińskiem słońcu. Żywi je i umacnia ukraiński iredentyzm.

Iredentyzm ów nie ustał nawet w kulminacyjnym punkcie normalizacji. Jej apologeci, dobierając argumentów, liczyli się z nim aż zbyt wyraźnie. Czytelnik polski, studiujący ówczesną prasę UNDO i jej łamańce, musiał stać się podejrzliwym. Musiał niekoniecznie kwestionować szczerość p. Mudrija i tow., ale musiał widzieć, że rzeczywistością jest iredenta, a idea normalizacyjna czemś sztucznym, chwilowym, koniunkturalnym .Przyszłość miała te podejrzenia potwierdzić ,pokost normalizacji został starty z niezmierną łatwością.

I oto do wahającego się w swych poglądach obywatela podchodziła stara, endecka, antyukraińska doktryna, tłumacząc, normalizacja, wymierzona przeciw Rosji, jest prostem szaleństwem. Polska nie może sobie pozwolić na akcję przeciw państwu, z którym ma wspólny kłopot — Ukraińców. Polska powinna dobrze żyć z Rosją wobec wspólnego wroga — Niemiec i wobec wspólnej bolączki — iredenty ukraińskiej.

Ten argument odniósł na ogół pełny skutek. Pogląd: z Rosją przeciw Ukrainie staje się obowiązującym nie tylko we Lwowie.

Ale — powtarzamy — osią tego zwrotu jest ukraiński iredentyzm.

LWÓW CENTRUM SPRAWY POLSKIEJ

W styczniowym numerze czasopisma „Czerwona Róża" wydawanego w Warszawie przez grupę Piłsudczyków, p. Bolesław Wasylewski ogłosił artykuł o Lwowie i Małopolsce Wschodniej, który, pomimo że pod różnymi względami może budzić zastrzeżenia, świadczy jednak że i w Warszawie zaczyna się należyte naszej tu sytuacji zrozumienie.

„Na ziemi lwowskiej nie ma dziś mowy o „normalnych stosunkach polsko-ukraińskich". Polacy Lwowa i okolic czują od lat na własnej skórze *ukraińską nienawiść*, nieubłaganą i zaciętą, nienawiść,

która paraliżuje wszelkie odruchy przyjaźni i współżycia. Czyż wolno oczekiwać, że za te uczucia Polacy na własnej ziemi odpłacać będą Ukraińcom ewangeliczną słodyczą? Nie, w sercach polskich gotuje się dziś nie gorzej, a silniej niż w ruskich i w tej temperaturze o spokoju mowy być nie może.

Niech sobie Wilno, Poznań, Warszawa wychowuje dalej swych „prometeuszów" na eksport i do użytku mniejszościowego, ale zdaleka z tym od Małopolski Wschodniej! Z daleka od Małopolski z ludźmi, którzy przybywają tu jak delegaci Imperium Brytyjskiego do Palestyny, aby rozsądzać sprawy miejscowych Arabów i Żydów!

Ma słuszność polski Lwów, gdy nie chce być traktowany na forum ogólnopolskim przez ideologów i publicystów jako podsądny i oskarżony. Ma słuszność, gdy pragnie być nie przedmiotem a *podmiotem* działania w sprawie swych ziem. Nic o nim bez niego!

Lwów jest dziś *centrum sprawy ukraińskiej* na ziemiach poł.-wschodnich. Musi być zatem takim samym *centrum sprawy polskiej*. Jeśli już inaczej być nie może, jeśli dzieje pchają nas do kłótni z bratnim szczepem, który się od nas odwraca, niechże się rozegra walka na siły, na kulturę, na rozwój między dwoma społeczeństwami Małopolski Wschodniej. Lwów musi stać się dla Polaków ogniskiem tej walki, sztabem operacyjnym i akumulatorem sił narodowych. To jest jego *następna dziejowa misja po r. 1918*. Nie upadać i ustępować ale wzrastać i walczyć".

Z prasy zagranicznej

Prasa angielska

„Manchester Guardian" w jednym z ostatnich numerów opublikował oparte na gruntownych badaniach niezwykle interesujące informacje o planach Niemiec w Europie środkowej i współpracy niemiecko-ukraińskiej.

„Niemcy z wszelką pewnością noszą się z zamiarem przeprowadzenia zmian granic w Europie wschodniej i południowo-wschodniej. Przywódcy narodowo-socjalistyczni nie tylko otwarcie mówią o tych zmianach, lecz nawet sądzą, że każdy uzna je za usprawiedliwione i pożądane".

„Przywódcy narodowo - socjalistyczni, nie wyłączając Hitlera, uważają 40 z górą milionów Ukraińców za masę etniczną, która ma dojść do własnej państwowości w związku z nowym „ogólnym urządzeniem" (general settlement) Europy Wsch. To „urządzenie" choć będzie końcowym etapem „naturalnego" rozwoju, ma być popierane i nadzorowane przez Niemcy".

„Hitlerowcy twierdzą, że porównywanie Ukraińców z Niemcami sudeckimi jest nie właściwe, gdyż ci ostatni byli Niemcami i dlatego należą do Rzeszy, podczas gdy pierwsi Niemcami nie są i dlatego nie są w Rzeszy pożądani. Mimo to, jako bardzo ważny a może nawet najważniejszy element w „nowym porządku", który Niemcy forsują w Europie wschodniej i południowo-wschodniej, Ukraińcy stali się przedmiotem ich wielkiego zainteresowania i życzliwości. Nie jest przypadkiem, że Niemcy oparły się przyłączeniu Karpackiej Rusi do Węgier (czego pragnęli nie tylko Polacy i Węgrzy lecz także Włosi) i że zamierzają finansować ukraiński uniwersytet w Huszcie.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (O. U. N.) ma obszerne biura w Berlinie (Mecklemburgische Strasse 73). Wydaje ona komunikaty w języku niemieckim, które się kolportuje jawnie w Niemczech, Czechosłowacji, Skandynawii i Włoszech, a tajnie w Polsce, Rumunii i Węgrzech. Ukraińskich agitatorów szkoli się w Rzeszy, zwłaszcza w Szczecinie. „Problem" ukraiński studiują wyczerpująco różne biura i instytuty, zwłaszcza stojące blisko Rosenberga i Göbbelsa. Zagadnienie to jest stałym tematem rozmów w sztabie partyjnym. Zachęca się oficerów Reichswehry, by się uczyli języka rosyjskiego i pokrewnemu mu języka ukraińskiego. Urządza się kursy tego języka dla inżynierów. Instytut krzewienia „kultury" ukraińskiej istnieje na Breitstrasse w Berlinie. Zaś na Rusi Karpackiej tworzy się legion ukraiński z kadrą niemieckich oficerów.

Nie ulega wątpliwości, że Hitler nie życzy sobie wojny z Polską. Byłaby to bowiem wojna bardzo ciężka i kosztowna a Niemcy wyszłyby z niej wyczerpane choćby zwycięskie w końcu. Narodowi socjaliści sądzą, że rozkład Europy Wsch i południowo-wschodniej postępuje naprzód. Polska staje się coraz bardziej osaczona, z północy zagraża jej Gdańsk i Kłajpeda, z południa Ruś Karpacka i Ukraińcy z Galicji wschodniej, bezwzględnie gnębieni, ale potężni. Niektórzy przypuszczają również, że w Polsce rychlej czy później wybuchnie rewolucja. Może się mylą, lecz prawdopodobnie będą się starać wywołać ją sztucznymi środkami.

Czechosłowacja jest wasalem Niemiec. Węgry w szybkim tempie stają się nim, Rumunia jest osamotniona i w stanie wielkiej rozterki wewnętrznej. Krytyczna dla niej chwila nadejdzie, gdy Węgry działając pod naciskiem Niemiec podniosą kwestię mniejszości węgierskiej i niemieckiej żyjącej pod panowaniem rumuńskim. Hitlerowcy ufają, że „rozprzężenie" przerzuci się potem do Rosji i że także tam da się wszystko „urządzić" w drodze „pokojowej" tj. przez wzniecenie wewnętrznej rewolucji i pogróżki wojenne.

Nie jest wykluczone, że Hitler życzy sobie, by rok 1939 był „rokiem Mussoliniego". Pragnie on, by Włochy ukończyły ujarzmianie Hiszpanii i dopomogły mu stworzyć stałe bazy lotnicze i morskie w zachodniej części morza śródziemnego i wschodniej Atlantyku. Niemcy i Włochy interweniują nie po to, by dać się wyrzucić przez zwycięskich nacjonalistów nazajutrz po zwycięstwie. Będą one interweniowały znowu i popierały Falangistów, czy innych przeciw gen. Franco, jeśli ten wygrawszy wojnę zechce usunąć niemieckie i włoskie wpływy. Włosi są z pewnością zdecydowani zatrzymać Majorkę i mogą w tej sprawie liczyć na poparcie Niemiec, które potrzebują Włoch ze względu na ich możność „nękania" przeciwników na morzu śródziemnym w razie ogólnego konfliktu".

Prasa niemiecka

W wychodzącym w Paryżu dwutygodniku „Zukunft" (Nr 2, 13. I. 1938) Józef Roth opublikował artykuł pod wiele mówiącym tytułem: „Der Ukrainische Nationalismus ein deutsches Patent".

Autor nasamprzód stwierdza, że „współczesny nacjonalizm ukraiński jest bardzo świeżej daty".

„Przebudzenie się Ukraińców nastąpiło w Monarchii Austro - Węgierskiej, gdzie w ogóle wskutek błędnej polityki mówiących po niemiecku Austriaków, dojrzewały nacjonalistyczne instynkty innych narodowości. Ukraińska świadomość narodowa nie jest starszą, od herzlowskiego np. sjonizmu, i narówni z tym ostatnim jest dziełem cienkiej warstwy inteligencji i półinteligencji".

Przedstawiwszy następnie panujące dawniej w Galicji stosunki między ludem ruskim a polskimi wyższymi społecznie warstwami, J. Roth kończy swe wywody następującym oświadczeniem:

„Inicjatywę budzącą ukraiński nacjonalizm dawali zawsze Niemcy, Niemcy austriaccy i Niemcy z Rzeszy. Wiem z własnego doświadczenia, jako dawniejszy sprawozdawca z Polski i Rosji, że Wilhelmstrasse wspomagała ukraińskich separatystów w Polsce bronią, pieniędzmi i propagandą. Wbrew tymczasowej i problematycznej przyjaźni Becka i Ribbentropa nie można przypuścić by Niemcy w obecnej formie „Trzeciej Rzeszy" zerwały stosunki z polskimi Ukraińcami. Stosunki te stały się już bardzo szacowną tradycją niemieckiej polityki zagranicznej. I dziś, jak za czasów polityki czarnej Reichswehry, idą do Lwowa, niemieckie pieniądze i niemiecka broń. Gdy Göring strzela do polskich dzików, inna zupełnie amunicja idzie z Niemiec do panów zwących się Lewicki, Kamiński czy jakoś inaczej".

Z prasy ruskiej

W obecnej sesji sejmowej na każdym prawie posiedzeniu plenum i komisyj dyskutuje się kwestię ukraińską. Inicjatywę dają parlamentarzyści ukraińscy, wysuwając rozmaite żale i pretensje, co wywołuje ostre akcenty polemiczne ze strony przedstawicieli rządu i parlamentarzystów polskich.

W jakim kierunku idą sugestie obecnej Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, będącej emanacją normalizacyjnego odłamu Unda, powiedział najdobitniej podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych poseł Celewicz. Zaznaczywszy, że zatrwożył go poziom dyskusji w kwestii ukraińskiej, która „jest zbyt ważna dla Państwa Polskiego, aby można było tak nieodpowiednio do niej podchodzić" — oświadczył:

„Są trzy przyczyny zaognienia stosunków polsko-ukraińskich. Pierwsza — to wrogość miejscowego społeczeństwa (polskiego) do idei normalizacji; druga — to postępowanie władz administracyjnych; trzecia — to pasywność rządu i brak decyzyj we wielkim stylu. Główną przyczyną niepowodzenia normalizacji jest postawa miejscowej ludności polskiej. Endecy od pierwszej chwili rzucili hasło walki z ideą normalizacji. Ale i nieendecka ludność polska ustosunkowała się wrogo do normalizacji, gdyż oznacza ona równe prawa i równe widoki w walce socjalnej i ekonomicznej".

Omówiwszy dalsze zaognienie stosunków w związku ze sprawą Rusi Zakarpackiej oraz utrudnienia w rozwoju spółdzielczości, polemizował poseł Celewicz z zarzutami posła Wagnera, że Ukraińcy są nielojalni i że nie mają prawa zabierać głosu w sprawie polityki zagranicznej państwa, poczym powiedział dosłownie:

„Poseł Wagner stwierdza, że Polska jest silna. Tak. I dlatego właśnie Polska powinna wystąpić z planem rozwiązania kwestii ukraińskiej w szerszym zasięgu i wziąć udział w procesach twórczych na Wschodzie Europy".

Jak wyobrażają sobie Ukraińcy współudział w tych procesach, przygotowywanych całkiem jawnie przez politykę Trzeciej Rzeszy, odpowiada wyraźnie „Diło", będące obecnie organem opozycji wewnętrznej Undo:

„Wskazaliśmy tę jedynę możliwość polskiej polityki zagranicznej, jaką jest częściowe przystosowanie jej do interesów Niemiec, jako tego sąsiada, z którym Polska musi żyć w zgodzie i który ma takie własne interesy życiowe na wschodzie Europy, jakich w żaden sposób ominąć się nie da. Jeszcze jaśniejszą i naturalniejszą jest sprawa, że polityka zagraniczna państwa, które nie ma jednolitej ludności pod względem narodowym, powinna liczyć się także z interesami kilkumilionowej masy obywateli ukraińskich, tych, którzy jako część wielkiego narodu — nie mogą nie mieć swej własnej myśli politycznej z wszystkimi jej konsekwencjami".

Podkreślając zaś prawo Ukraińców do podtrzymywania każdego planu, który może poprawić los Ukraińców w jakimkolwiek państwie i w jakiejkolwiek części świata, a tym samym prawo do występowania przeciw każdemu planowi, który może los Ukraińców gdziekolwiek pogorszyć — autor nazywa to „aktualną i realną polityką ukraińską, jaka zjednoczyła duchowo wszystkich Ukraińców na świecie w ostatnich miesiącach".

„W ten sposób — kończy „Diło" — wszystkie nici prowadzą do jednego kłębka: bez rozstrzygnięcia problematu ukraińskiego w Polsce nie można myśleć o jakiejkolwiek aktywnej roli w rozstrzyganiu zagadnień Wschodu Europy".

W świetle tych oficjalnych wynurzeń przedstawicieli obu odłamów Undo widać bezsporną zbieżność planów wielkoukraińskich z planami hitlerowskimi. Nie chodzi nawet o jakieś konkretne porozumienie tych naturalnych partnerów, czy o jakiś ich spisek przeciwko Polsce — o którym byłoby może przedwcześnie snuć przypuszczenia. Niemniej jednak Ukraińcy sami zdecydowanie wyciągają ręce do Niemców i próbują Polskę pchnąć w tym kierunku.

Jeżeli zaś chodzi o dyrektywy dla własnego społeczeństwa na najbliższy okres, to najrealniej przemówił chyba z okazji Nowego Roku wódz faszystów ukraińskich, red. Palijew, w swym przybocznym organie „Batkiwszczyna":

„Wartościowe i trwałe jest tylko to, co zostało zdobyte własną pracą, własną siłą. Wszystko, co darowane, co opiera się na cudzej sile, jest kruche i niepewne. Nie mamy przyjaciół prócz siebie samych. Dlatego nie czekanie z założonymi rękami, ale praca, praca i jeszcze raz praca jest jedynym naszym sprzymierzeńcem. Świat liczy się tylko z silnymi. Dlatego bądźmy silni! Nie „wyższa polityka", ale praca na placówkach daje siłę. Dlatego nie lekceważcie drobnej pracy! Kierujcie nią, a gdzie inni robią coś lepiej, niż wy byście robili, pomagajcie im. Lecz gdzie widzicie zło, miejcie odwagę walczyć z nim nawet wtedy, gdy czeka was strata osobista".

Partia faszystowska red. Palijewa, która przez długie lata gryząc twardy chleb opozycji, była odsunięta od praktycznej polityki, stała się teraz heroldem zjednoczenia politycznego wszystkich grup ukraińskich w akcji wyborczej do samorządów (we Lwowie będzie tylko jedna wspólna lista ukraińska!), a także heroldem tworzenia ukraińskich związków robotniczych.

„My, ukraińscy robotnicy i robotnice — wołają „Wiadomości Robotnicze" (dodatek tygodniowy do dziennika „Ukraiński Wisty") — musimy natychmiast przystąpić do zorganizowania wszystkich robotników ukraińskich w ukraińskiej narodowej, a przede wszystkim politycznej organizacji". „Nam, robotnikom ukraińskim, nie wolno dłużej plątać się w ogonie wszelkich pepesiaków. Ale w pierwszym rzędzie musimy zawsze pamiętać na każdym kroku, że jesteśmy zdani wyłącznie na nasze własne siły narodowe i że nasz los znajduje się tylko w naszych własnych rękach".

Dyrektor „Centrosojuzu", senator Łucki ogłosił w tygodniku „Hospodarsko-Kooperatywnyj Czasopys" bilans pracy spółdzielczości ukraińskiej w 1938 r. Przedstawia się on w skróceniu następująco:

Liczba spółdzielni, członków Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich (R. S. U. K.), zwiększyła się o 125 nowych jednostek. Propaganda spółdzielcza znacznie wzmocniła się. Czasopismo „Rodzina Spółdzielcza" zdobyło 25.000 nowych abonentów, osiągając nakład 58.000 egzemplarzy. W dziedzinie wyszkolenia pracowników oprócz korespondencyjnych kursów spółdzielczych otwarto 25 nowych kursów i zorganizowano w szkole spółdzielczej w Jaworowie kurs dla pracowników spółdzielni wiejskich. We Lwowie założono przy R. S. U. K. liceum spółdzielcze, w którym pobiera już w pierwszym roku naukę 40 uczniów. Szkoła „Masłosojuzu" w Stryju kształci pracowników mleczarskich. W 1938 r. założono jeden nowy okręgowy ośrodek spółdzielczy (w Jaworowie) i 4 składnice. Zbyt produktów rolniczych przez „Centrosojuz" w 1938 r. wybitnie się zwiększył. Zbyt jaj w ciągu 11 pierwszych miesięcy zwiększył się o 4.510 skrzyń, zbyt zboża w tym samym okresie o 5.483 tony. Eksport trzody chlewnej zwiększył się o 1.160 sztuk, eksport drobiu przeszło o 12.000 kg, zbyt trzody chlewnej w kraju o 2.373 sztuki. Spółdzielczość ukraińska zapoczątkowała zbyt owoców i grzybów. Mleczarnie zdobyły w ciągu pierwszych 3 kwartałów 1938 r. 16.000 nowych członków i 4 miliony litrów dostarczanego mleka. Zmechanizowano dalszych 12 mleczarń. Wkładki oszczędności w spółdzielniach kredytowych zwiększyły się w pierwszych 3 kwartałach okrągło o półtora miliona złotych. Miejska spółdzielczość spożywcza powiększyła się o 10 nowych jednostek. Założono 3 nowe spółdzielnie zdrowia, których jest teraz już 5. „Cetrosojuz" wykończył w tym roku wielką fabrykę przetworów mięsnych we Lwowie. Za największą zdobycz 1938 r. uważa senator Łucki jedność myśli i uczuć ukraińskiej rodziny spółdzielczej i dobre imię dla zdolności konstruktywnych, zdobyte wśród najcięższych warunków.

Ten świetny rozwój spółdzielczości wydobył automatycznie na powierzchnię pewną sprawę, która była dotąd głęboko zanurzona w morzu patriotycznych haseł i codziennych kłopotów zbiorowego życia ukraińskiego.

Oto dowiadujemy się z czasopisma „Służbowyk", organu „Związku Ukraińskich Urzędników Prywatnych Galicji", że na ostatnim zjeździe delegatów tej organizacji uchwalono rezolucję, domagającą się niezwłocznego opracowania umów zbiorowych, które polepszyłyby sytuację materialną pracowników instytucyj ukraińskich i zapewniły im chociaż względną trwałość pracy. Uchwały Związku skarżą się na niski stan uposażeń, na strasznie niską stopę życiową pracowników i na niekorzystne warunki pracy.

Jak wiadomo, na tych nadzwyczaj skromnych pensjach zasadzała się taniość administracji spółdzielni ukraińskich. Teraz pod naciskiem wspomnianego związku i opinii publicznej, która poparła urzędników, będzie musiała nastąpić reforma. Tu okaże się, czy spółdzielczość ta przekroczyła już szczęśliwie ów niebezpieczny próg, przed którym trzeba opierać kalkulację na ideowej bezinteresowności, albo na głodowych pensjach swoich pracowników.

Wielkie wrażenie zrobiła na Ukraińcach sesja Rady Gospodarczej SPPOS w Tarnopolu 12 stycznia br. Wszystkie pisma ukraińskie zamieściły obszerne sprawozdania z przebiegu tej imprezy, nie kryjąc konsternacji i niepokoju. Ujawnienie pozytywnych wyników pracy polskiej w terenie zaskoczyło działaczy ukraińskich, którym się zdawało, że poza skrzydłami opiekuńczymi władzy, społeczeństwo polskie jest niezdolne do twórczej inicjatywy. Ukraińcy wprost poczytali to za obrazę narodową, że Polacy śmią stanąć z nimi do wyścigu pracy. „Diło" godząc się pozornie na „naturalną, kulturalną i gospodarczą emulację obu społeczeństw", kwestionuje zasadę równości szans w tym „zubożającym Ukraińców" wyścigu i tak zdradza, o co mu chodzi:

„Polska opinia publiczna uważa, że wzrost elementu polskiego doprowadzi niejako automatycznie do proporcjonalnego zmniejszenia czynnika ukraińskiego. Wówczas — w wyniku tego automatyzmu — przyjdzie czas, że Państwo Polskie będzie mogło prowadzić politykę mocarstwową bez „ukraińskiej kuli" u nogi. Trudno dyskutować z tą logiką, gdyż posiada ona zbyt wiele cech wróżbiarskich, a za mało realizmu... Czy kwestia ukraińska zostanie rozwiązana nawet wtedy, gdy SPPOS uda się nie tylko podnieść potencjał gospodarczy społeczeństwa polskiego, ale gdy uda się zmniejszyć o kilka procent liczbę ludności ukraińskiej na naszym terytorium? Czy

ten arytmetyczny procent pomniejszania czynnika ukraińskiego nie będzie zwiększał w geometrycznej progresji niezadowolenia tego czynnika? Nie będziemy odpowiadali na te pytania. Zostawiamy odpowiedź na nie tym, którzy chcą robić politykę na dłuższą metę z perspektywy własnego podwórka. Naszym zadaniem było przypomnieć, że każdy medal ma dwie strony i że prawo akcji i reakcji działa także w życiu społecznym".

Więc Polacy mają z założonymi rękami patrzyć, jak Ukraińcy na każdym polu rosną w potęgę i czekać, aż im wreszcie powiedzą: bierzcie manatki i wynoście się stąd! Nie wątpimy, że „Diłu" taka apatia więcej by się podobała, ale apatia należy już do przeszłości, a za to będzie coraz więcej emulacji. Co się zaś tyczy tych procentów, to będziemy je liczyć chyba na końcu, a nie na początku nowej polskiej pracy konstruktywnej i wtedy zobaczymy, czy były one do pogardzenia!

Sekretariat Generalny Unda wydał dłuższą instrukcję, pouczającą, co robić, kiedy odbywa się plebiscyt za polskim językiem wykładowym w szkole powszechnej. W ogóle sprawa plebiscytu i szkolnictwa zajmowała ostatnio sporo miejsca w prasie ukraińskiej. Przede wszystkim „Ridna Szkoła", która ma 105.000 członków i półtora miliona wydatków rocznie — po odmówieniu jej przez władze pozwolenia na zbiórkę publiczną w tygodniu poświątecznym, ogłosiła, że jedyną godną wiekiego narodu odpowiedzią będzie masowe zapisywanie się na członków do tego towarzystwa i masowe składanie ofiar na jego cele. (Władze nie pozwoliły na zbiórkę z powodu równoczesnie odbywającej się akcji zbiórkowej na pomoc zimową).

W ostatnich czasach często ukazywało się na łamach pism ukraińskich nazwisko prof. Stanisława Grabskiego. Pisano o nim w związku z jego odczytami w Warszawie i w Łodzi o sytuacji Polski po Monachium, pisano w związku z plebiscytem szkolnym, z ukazaniem się „Ziemi Czerwieńskiej", a ostatnio „Diło" w dłuższym artykule na temat przebrzmiałego już sporu o terminologię „ruski", czy „ukraiński" — obarczyło profesora odpowiedzialnością za wprowadzenie w 1924 r. i utrzymanie się do dzisiaj urzędowego terminu „Rusin" i „ruski".

Prof. Grabski ani nie wynalazł „Rusinów", którzy istnieli w języku polskim od wieków, ani nie przeszkodził narodzić się Ukraińcom, którzy zresztą sami przyznają, że dla tego wybitnego uczonego i polityka główną rzeczą jest treść i stan faktyczny zagadnienia ukraińskiego, a nie przemijająca sprawa terminologii.

ŁOIK JAN

Przeciwnika trzeba poznać

Stwórzmy studium ukrainistyczne we Lwowie

W ostatnich miesiącach przyszła moda na Ukraińców. Każdy warszawski i każdy zagraniczny przybysz szuka ich łakomie we Lwowie. Starszy warszawianin czujnie nastawia słuch na dźwięki obcej mowy, którą trochę naiwnie, a trochę zarozumiale uważał — zwłaszcza na tle podobieństwa alfabetu — za starą rosyjską znajomą. Młodszy warszawianin z ciekawością zagląda i wchodzi do tych groźnych „Masłosojuzów", których sława doszła w stolicy do fantastycznych rozmiarów. Zagraniczny zaś turysta wręcz zajeżdża do ukraińskiego hotelu, albo dopomina się gwałtownie, aby mu pokazano Ukraińców jako atrakcyjny egzotyk. Dziennikarka amerykańska, oprowadzana po Lwowie przed 10 dniami przez półoficjalnego przewodnika, powiedziała w końcu dość niecierpliwie: wszystko to bardzo ładne, ale teraz chodźmy do Ukraińców!

Wszystko byłoby w porządku, gdyby kończyło się na zaspokojeniu ciekawości. Ale ci obcy przybysze przeważnie zdają potem na piśmie sprawę ze swej podróży i to dla publicznego użytku. Wypisują zaś, z grubsza biorąc, niestworzone rzeczy. Ostatecznie wolno to cudzoziemcom, zwłaszcza nieodpowiedzialnym i powierzchownym obserwatorom, którzy wpadają do nas dla chwilowej sensacji i jutro będą z równym tupetem rozprawiali np. o Paragwaju. Lecz zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z relacjami ze Lwowa i Małopolski Wschodniej w prasie stołecznej i krajowej. Drukowane tam niedorzeczności, będące mieszaniną ignoracji, płycizny i wymysłów — przesiąkają do opinii i przynoszą szkodę, kształtując fałszywy obraz stosunków na południowym wschodzie.

Kwestia ukraińska jest dla Polski kapitalnym zagadnieniem i dzisiaj niema już na szczęście nikogo, ktoby ją lekceważył. Zdaje się, że niema już także nikogo, ktoby nie rozumiał, iż w Małopolsce Wschodniej toczy się codzienna walka dwu żywiołów narodowych. Walka ta jest teraz szczególnie nasilonym fragmentem historycznego antagonizmu, który nieustannie wstrząsa trzewiami tego kraju, od kiedy książę ruski Włodzimierz „zabrał Lachom grody czerwieńskie". Górę bierze w tym antagoniźmie ten, kto ma lepsze warunki zewnętrzne lub kto je sobie umiejętnie stwarza. My posiadamy teraz tutaj własne państwo i dlatego jesteśmy w korzystniejszej pozycji. Ale w pewnej dziedzinie Ukraińcy bezwzględnie nad nami górują i w tym właśnie kryje się w znacznej mierze tajemnica ich rozlicznych sukcesów po przegranej wojnie.

Przeciwnika trzeba wszechstronnie poznać, jest to kardynalną zasadą każdej akcji. Poznanie musi być gruntowne i oparte na źródłowych informacjach oraz na kompletnym opanowaniu materiału. Tu docieramy do sedna. Ukraińcy — o ile nie wszystko — to bardzo dużo o nas wiedzą. My natomiast — trzeba to stwierdzić z całą odpowiedzialnością za rzucone słowa — wiemy o Ukraińcach bardzo mało. Oni znają niemal wszyscy język polski i czytają od deski do deski, co tylko wydajemy: dzienniki, czasopisma, książki, broszury. Czytają wprawdzie po swojemu, zajmując postawę krytyczną lub wrogą, lecz nie mniej znają nas na wylot. My znamy na ogół ich język piąte przez dziesiąte, lekceważymy go, a ich obfita prasa, ich propaganda drukowana jest dla nas zamkniętą na siedem pieczęci tajemnicą.

Nawet we Lwowie na palcach jednej ręki można policzyć dziennikarzy polskich, którzy umieją biegle czytać po ukraińsku. W okresie zamachu na kuratora Sobińskiego zdarzyło mi się być uczestnikiem pewnej drastycznej historii, która najlepiej oświetli sprawę. Naczelny redaktor jednego z miejscowych dzienników polskich kazał współpracownikowi zrobić przegląd prasy ukraińskiej. Ten kupił kilka pism i zabrał się do czytania. Ale wnet utknął na jakichś mniej znanych słowach. Przy zbiorowej pomocy kolegów i po opuszczeniu zagadkowych terminów udało się nareszcie dokonać w pocie czoła tego tłumaczenia. Potem już poszło wszystko gładko! Ów „referent ukraiński" podlał tak pracowicie zdobyte cytaty zawiesistym sosem hurrapatriotycznym i „przegląd ukraiński" był gotów... (Na szczęście są już teraz przeglądy bez cudzysłowu).

Często słychać bardzo apodyktyczne sądy o kwestii ukraińskiej ze strony naszych działaczy i polityków. Lecz gdy takiego pana zapytać niedyskretnie na uboczu, co on właściwie wie o Ukraińcach, to albo odważnie się przyzna, że naprawdę nic, albo nadrabia miną. Że to Austriaccy wynaleźli Ukraińców i Ukrainę, że Niemcy pakują w nich miliony, że za te pieniądze są kooperatywy i bomby... Ale gdy pociągnąć naszego speca za język, okazuje się, że powtarza tylko banały, wyczytane w naszych dorywczych „przeglądach ukraińskich", a poza tym jest kompletnym analfabetą. Odważa się na wydawanie wyroków, a nawet często na działalność w terenie, mając takie mniej więcej do tego prawo, jak stuprocentowy cywil do dowodzenia kompanią, a może nawet pułkiem piechoty w boju.

Nasuwa się tu analogia ze stosunkami na naszych kresach zachodnich, na pograniczu z Rzeszą. O ileż wyżej stoją tam Polacy nad Niemcami pod względem znajomości przeciwnika. Niemcy pomiatali przed wojną wszystkim, co polskie i zostali wprost zaskoczeni wypadkami, jakie potoczyły się po 1918 r. Nie orientowali się w najzwyklejszych i całkiem oczywistych sprawach polskich. W życiu codziennym powstawały w związku z tym drastyczne, albo groteskowe sytuacje. Sam byłem świadkiem, jak obywatel polski, który nie miał przy sobie dowodu osobistego, potrzebnego przy przekraczaniu granicy Wolnego Miasta Gdańska, pokazał strażnikowi gdańskiemu miesięczną kartę tramwajową z okrągłą pieczątką elektrowni i został przepuszczony, bo strażnik nie umiał po polsku.

Niechęć do języka naszych sąsiadów na Ziemi Czerwieńskiej jest całkiem zrozumiała. Ale ludzie, odpowiedzialni za kształtowaną przez ich udział w życiu publicznym rzeczywistość, nie mogą kierować się sentymentem. Nie wolno im bez znajomości rzeczy rozprawiać na ślepo, albo na podstawie wiadomości z dziesiątej ręki o tak ważnych dla państwa zagadnieniach. Nie wolno im zasłaniać się rzekomą małą wartością kultury ukraińskiej, na której poznawanie szkoda czasu; nie wolno im klasyfikować literatów czy działaczy ukraińskich według jakichś zasłyszanych przed laty kryteriów, które nie mają nic wspólnego z nowym obliczem za-

gadnienia ukraińskiego, z rosnącym na naszych oczach potencjałem gospodarczym i kulturalnym.

Wprawdzie istnieje w Warszawie Ukraiński Instytut Naukowy, ale jego pracownicy, składający się przeważnie z emigrantów, przybyłych z nad Dniepru, wyspecjalizowali się w badaniu spraw Ukrainy Radzieckiej i mają oczy zwrócone na Wschód, podobnie jak młodzi entuzjaści z grupy prometejskiej w Warszawie, studiujący ukrainistykę pod kątem widzenia pochodu na Ukrainę. Zajmuje się trochę literaturą ukraińską kilku młodych pisarzy polskich. Ale dla ogółu polskich pracowników pióra i dla polskich polityków obca jest historia ukraińskiej myśli politycznej, ukraińska ekonomika, ukraiński ruch kulturalny i aktualne sprawy codziennego życia Ukraińców. Stąd te przykre pomyłki, jakie zdarzają się w mowach parlamentarnych, stąd te kompromitacje, jak ostatnia z wiadomościami, udzielonymi w Warszawie o Ukraińcach przez pewnego dziennikarza specjalnemu wysłannikowi paryskiego „Matina".

Przeciwnika ukraińskiego (albo, jak chcą zwolennicy normalizacji: partnera trzeba nareszcie naprawdę poznać. Utarte od lat komunały i mgliste legendy, które oddzielają nas gęstą chmurą od niefalszowanej rzeczywistości — muszą nareszcie pójść do składu rupieci. Nasi politycy, parlamentarzyści, dziennikarze i działacze muszą gorliwie pozostawać w nieustannym kontakcie z ukraińskim słowem pisanym, aby mogli tak czujnie obserwować każdy ruch przeciwnika — jak on to od dawna czyni, nawet bez specjalnego wysiłku. Któż ma bowiem przygotowywać odpowiednią reakcję, któż ma rzeczowo i ściśle informować społeczeństwo polskie, jeżeli nie ci eksponowani przedstawiciele polskości na naszym terenie? Powinno im samym zależeć na zdobyciu ścisłej wiedzy w tej dziedzinie i na operowaniu w tak licznych wystąpieniach, do których są obowiązani, rzeczywistymi faktami, wziętymi z bezpośredniego źródła. Taki jest indywidualny obowiązek każdego odpowiedzialnego Polaka na tutejszym „placu boju".

Nie wystarczy to jednak w naszych czasach, w których tylko zbiorowym wysiłkiem można dokonać rzeczy przełomowych i o trwałej wartości. Dziś sprawa ukraińska tak się rozrosła i skomplikowała, że dla wartościowego jej badania trzeba natychmiast stworzyć we Lwowie — właśnie tu, w tym najbardziej zaangażowanym ośrodku — polskie studium ukrainistyczne, które zajęłoby się całokształtem kwestii ukraińskiej. Musi to być praca na poziomie ściśle naukowym i pod kierownictwem wybitnych znawców przedmiotu. Brak takiej placówki odbija się na każdym kroku polskiego życia narodowego, które musi chodzić po omacku wśród tylu niezrozumiałych przejawów obcego życia na południowym wschodzie Rzeczypospolitej. Gdy zaś powstanie takie studium, znikną może nareszcie z prasy stołecznej tatarskie wieści o Małopolsce Wschodniej, a społeczeństwo polskie w całym kraju zrozumie doniosłość tego, co się naprawdę dzieje w tak ważnej dla Państwa dzielnicy.

Z za kulis propagandy wyborczej

Jeden z przyjaciół naszego pisma, należący do Obozu Zjednoczenia Narodowego przysłał nam egzemplarz wydawanego przez „Oddział propagandy" Obozu tego (Warszawa, ul. Matejki 3) w czasie wyborów: „Biuletynu informacyjnego" Nr 3 z 15. X. 1938. U spodu ostatniej stronicy Biuletynu widnieje napis: „Drukowane na prawach rękopisu". Miał on więc być rozpowszechniany poufnie wśród określonej ilości osób — nie dostając się do publicznej wiadomości.

W poufny ten sposób „Oddział propagandy" O. Z. N. podawał wśród różnych wskazań agitacyjnych swym działaczom i dwa następujące (str. 4):

„Endecki minister oświaty, prof. Stanisław Grabski, wprowadził na teren Wschodniej Małopolski słynną ustawę utrakwistyczną, która walnie przyczyniła się do zukrainizowania wielu polskich szkół w tej dzielnicy".

„Tak samo we Wschodniej Małopolsce dzięki nieprzemyślanym układom ze Stolicą Apostolską, zawartym również przez endeckiego ministra Stanisława Grabskiego i aprobowanym w całej rozciągłości przez endecję, pozostawiono setki tysięcy Polaków w rękach rozpolitykowanego duchowieństwa ukraińskiego".

Nie będziemy z okazji tej poufnej napaści O. Z. N. na prof. Grabskiego wchodzić w rozważania o zaletach i wadach szkoły utrakwistycznej.

Stwierdzamy jednak, że prof. Grabski za swego ministerstwa zamienił w Małopolsce na dwujęzyczne przeszło 1.800 szkół poprzednio wyłącznie ruskich, wprowadzając do nich przy tym polskich nauczycieli przeważnie w charakterze kierowników, a zutrakwizował jednocześnie tylko około 60 szkół polskich.

Ale co ważniejsze, wprowadzoną w życie przez prof. Grabskiego w 1925 r. szkolną ustawę językową utrzymały i utrzymują dotychczas bez najmniejszej zmiany wszystkie pomajowe rządy.

Jeśli więc prof. Grabski jest godzien potępienia — że nie przewidział złych jakoby tej ustawy skutków — to o ileż większą jest wina tych wszystkich premierów, a był wśród nich i Marszałek Piłsudski, oraz ministrów oświaty, którzy widząc już owe rzekome szkody, nie zmienili tak fatalnej organizacji kresowego naszego szkolnictwa.

Nie tylko jednak współwinnymi z prof. Grabskim są wszyscy następni po nim w ciągu 12 lat kierownicy naszej oświaty. Współwinę tę ponosi i sam O. Z. N.

Już bowiem dwa lata temu prof. Grabski wniósł na Radę Sekretariatu Porozumiewawczego we Lwowie projekt zmiany ustawy o języku wykładowym w szkołach województw wschodnich. Gdyż nadszedł, zdaniem jego, czas, ażeby po zamienieniu szkół czysto ruskich na utrakwistyczne pójść teraz o krok dalej, przeobrażając szkoły dwujęzyczne na polskie z nieobowiązkową tylko nauką języka ruskiego.

Wniosku tego nie podjęli jednak i nie przedstawili Sejmowi liczni już wówczas przecie posłowie z Małopolski Wschodniej, zaliczający się do O. Z. N. Nie uczynili oni też żadnego ze swej strony kroku, by ową tak niby złą ustawę naprawić.

A zatem, albo są oni wraz z poprzednim B. B. W. R. i wszystkimi rządami pomajowymi winni karygodnego zaniedbania, pozostawiając przez tak długi przeciąg czasu w mocy ustawę szkodliwą, albo też fakt, że tylu tak różnych ministrów oświaty, pomimo wielokrotnych nalegań posłów ukraińskich na skasowanie owej „lex Grabski", nie zdecydowało się na jej znowelizowanie, uzupełniając ją tylko wydawanymi co pewien czas nowymi rozporządzeniami wykonawczymi, świadczy, że wytrzymała ona dobrze, o wiele lepiej choćby od obecnej ordynacji wyborczej, próbę czasu i życia.

Trudno przypuścić, by biuro propagandy O. Z. N. chciało potępić Rząd obecny i wszystkie poprzednie pomajowe gabinety za utrzymywanie i pomnażanie na Ziemi Czerwieńskiej szkół dwujęzycznych.

Ale w takim razie piętnowanie twórcy tych szkół prof. Grabskiego, jako narodowego szkodnika, jest co najmniej niemądre. Bo skierowany przeciwko niemu zarzut zwraca się automatycznie przeciwko tym wszystkim, którzy tak długo owe szkodliwe jakoby szkoły utrakwistyczne nadal utrzymują.

Nadmierne liczenie na bezkrytycyzm społeczeństwa rzadko się udaje. A nie zawsze też się dobrze wychodzi na brzydkich chwytach demagogicznych. Kto chce jednoczyć naród — nie powinien zbyt wyraźnie uwidaczniać swej złej woli.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o Konkordacie. Nie przeszkodził on Rządowi przed kilku laty wstrzymać dotację dla duchowieństwa diecezji kieleckiej z powodu zatargu ze śp. biskupem Łosińskim.

Czemuż więc nie zastosowano nigdy tego środka w stosunku do ukrainizującego cerkiew grecko-katolicką Metropolity Szeptyckiego?

Chyba to nie konkordat nakazuje traktować go z większymi względami, niż się potraktowało biskupa kieleckiego?

Ale, co więcej art. XIX konkordatu postanawia:

„Na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej nie mogą otrzymać beneficiów proboszczowskich inaczej jak za zgodą Rządu polskiego: 1) nie naturalizowani cudzoziemcy, jakoteż osoby, które wykształcenie teologiczne otrzymały nie w polskich lub papieskich instytucjach teologicznych; 2) osoby, których działalność jest sprzeczną z bezpieczeństwem państwa.

Przed dokonaniem mianowania na te beneficja, władza kościelna poinformuje się u odpowiedniego ministra Rzeczypospolitej by zapewnić się, że żadna z racyj, przewidzianych w ustępach 1) i 2) nie stoi temu na sprzeciwie. O ileby wymieniony minister nie przedstawił w ciągu 30 dni, tego rodzaju zarzutów przeciwko osobie, której mianowanie jest zawieszone, władza kościelna przeprowadzi nominację".

Zatem ów rzekomo, nieprzemyślany układ ze Stolicą Apostolską ustalił, że biskup nie może mianować proboszcza bez uprzedniego zapewnienia się u „odpowiedniego" ministra, że działalność wybranego przezeń kandydata, nie jest sprzeczną z bezpieczeństwem państwa.

Jeśli więc „steki tysięcy Polaków pozostają w ręku rozpolitykowanego duchowieństwa ukraińskiego" czyja to jest wina: czy prof. Grabskiego, który w zawartym przez się konkordacie zapewnił Rządowi prawo niedopuszczenia do nominacji na proboszczów księży, których działalność jest sprzeczna z bezpieczeństwam państwa — czy też tych jego następców, którzy albo z uprawnienia danego im przez XIX art. konkordatu nie korzystali i w ciągu 30 dni żadnych nie podnosili zarzutów przeciwko zamierzonym przez biskupów ruskich nominacjom na stanowiska proboszczowskie, albo też nie uważali separatystycznej agitacji „rozpolitykowanego duchowieństwa ukraińskiego", szczególnie młodych wikarych — późniejszych proboszczów, za „sprzeczną z bezpieczeństwem państwa"?

Każdy nieuprzedzony — z łatwością sobie na to odpowie. A odpowiedź ta znowu zwróci się automatycznie przeciwko tym, których oddział propagandy O. Z. N. najmniej miałby ochoty stawiać w stan oskarżenia.

Jesteśmy przekonani, że ów „Biuletyn informacyjny" został wydrukowany bez aprobaty generała Skwarczyńskiego. Podajemy też do publicznej wiadomości te poufne wyczyny „Oddziału propagandy" O. Z. N., między innymi i dlatego, by zwrócić na nie uwagę naczelnych władz tej organizacji. Idea Zjednoczenia Narodowego jest piękna. Ale żeby ją urzeczywistnić — powinno kierownictwo O. Z. N. oduczyć zdecydowanie swe podwładne organy od brzydkich taktycznych pociągnięć!

Dr WĄSOWICZ JÓZEF
Docent U. J. K.

Nowa mapa etnograficzna Europy

W ciągu dwudziestu lat istnienia Polski zdołał już cały świat przyjąć do wiadomości jej granice. Nie do pomyślenia jest dzisiaj mapa, któraby obejmowała granicą litewską Wilno albo granicą Ukrainy Lwów. A jednak mapy z takimi granicami Polski były pospolite przez wiele lat po wojnie. Nie mówimy tutaj o wydawnictwach propagandowych, ale o przeciętnej, francuskiej, angielskiej mapie dla której fałszowanie stanu rzeczywistego nie przedstawiało specjalnego interesu. Dziś to minęło. Znamy nawet już takie mapy niemieckie, które nie znaczą przedwojennych granic Niemiec. Podziałała na kartografów niemieckich tak dobroczynnie aneksja Austrii. Wszak trudno znaczyć przedwojenną granicę austriacko - niemiecką. Idąc konsekwentnie, trzeba było zrezygnować i ze znaczenia przedwojennej granicy w Polsce.

Nie przyjęła natomiast kartografia światowa, polskiego poglądu na zagadnienia narodowościowe na naszych ziemiach. Mapy etnograficzne nie znaczą jeszcze np. polszczyzny wileńskiej, polszczyzny Podlasia, z Pomorza stale robią kraj mięszany itp.

Należy więc tym silniej podkreślić, że znamy już nie dawno (1937) wydaną szwajcarską mapę etnograficzną, która zaspokaja naogół nasze dezyderaty w obrazie stosunków etnograficznych ziem polskich. Jest nią wielka mapa etnograficzna i językowa Europy środkowej w opracowaniu profesora geografii na Uniwersytecie w Genewie, Charles'a Burky'ego (drukowana u Kummerly'ego w Bernie, a wydana przez Payota w Lozannie).

Mapa ta zrespektowała należycie polski spis ludności z 1921 r. przedstawiając poprawnie stosunki na całej peryferii terytorium polskiego. Znaczy więc ona należycie rozmiary terytorium etnicznego polskiego na Wileńszczyźnie, znaczy dobrze obszary większości polskiej w województwach południowo-wschodnich. Sprowadza do rzeczywistych rozmiarów wyspy niemieckie na Pomorzu, Śląsku, Mazurach, oraz w Polsce centralnej.

W przeciwieństwie do pospolitych dziś map niemieckich, które z Węgier, Jugosławii i Rumunii czynią przeważnie mięszany kraj węgiersko - niemiecki, mapa Burky'ego sprowadza także do rzeczywistej wielkości wszelkie wyspy niemieckie w tych krajach rozsiane. Ona w tej dziedzinie odegra rolę jaskółki.

Nie bez interesu jest pochodzenie źródeł cytowanych przez autora map: Niemieckie 6, polskie 4, rosyjskie i sowieckie 4, jugosłowiańskie 3, czeskie, węgierskie i włoskie po 2, angielskie, bułgarskie, francuskie, łotewskie, szwajcarskie i ukraińskie po 1. To zestawienie daje miarę trudu, którego sobie autor zadał, by w tej dziedzinie zbliżyć się do prawdy, tak bardzo przez literaturę niemiecką pogwałconej.

Notatka historyczna

(JW) JAK MIAŁ WYGLĄDAĆ SEJM ZACHODNIO-UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ W R. 1919. (M. Łozyńśkyj: Halyczyna w r. 1918—1920, — Wiedeń 1922, str. 89—90).

Nad załatwieniem sprawy krajowego organu ustawodawczego pracowała Ukraińska Nacjonalna Rada przez całą tę sesję...... Oprócz tego podczas prac komisyjnych nad tymi ustawami wysłuchano głosu przedstawicieli organizacyj *żydowskich*, aby postanowienia o prawach wyborczych ludności żydowskiej odpowiadały jej żądaniom. Z przedstawicielami ludności *polskiej* nie można było nawiązać porozumienia ze względu na ich bezprzykładnie wrogi stosunek do państwowości ukraińskiej.......

Sejm miał składać się z 226 posłów, z tego 160 Ukraińców (70.8%), *33 Polaków (14.6%)*, 27 Żydów (11.9%), 6 Niemców (2.7%).

(Oto jak Ukraińcy haliccy chcieli „sprawiedliwie" zorganizować sejm niepodległej „Ukrainy Zachodniej" (Galicji Wschodniej) w razie uzyskania państwowej odrębności tego kraju. Zapewne w podobny sposób chętnieby postąpili z organizacją „autonomicznego sejmu" Małopolski Wschodniej, gdyby uzyskali żądaną przez siebie. organizację terytorialną. Zwracamy na to uwagę polskim ukrainofilom. Przyp. Red.).

OD REDAKCJI

Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że został zmieniony adres Redakcji i Administracji, który obecnie brzmi: Lwów, Czarnieckiego 1, I. p. — konto czekowe P. K. O. Nr 510.990, konto rozrachunkowe Nr 169.

Treść numeru:

„ZIEMIA I NARÓD". wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.

Z DRUKARNI POLSKIEJ B. WYSŁOUCHA. LWÓW, UL. KRASICKICH 18 a.

Cena 30 gr